





P.I. 479



PAWIŁO SCENY

Warszawskiej

na rok

1838

przez K. W.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

PAWIĘTYNIK
SCENY WARSZAWSKIEJ

NA ROK 1838.

przez

K..... W.....

Witte Knoll

ROK PIERWSZY.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI MAX. CHMIELEWSKIEGO.

1839.

SAMUELSON
SCOTT WARRINGTON



PI 479

1830

WSTĘP.

Na prowincyi, w miasteczku małym, lub wiosce od gubernialnej stolicy odległej, wiadomości o teatrze Warszawskim tak są rzadkie, a tem samem tak wielką sprawiają ludziom tamtego świata przyjemność, że radzi czytają i podziwiają to wszystko, co dla światowców straciło już wszelką wartość

i nie wzbudza zajęcia, jedynie dla tego, że nowem być przestało. Spodziewamy się przeto uczynić przysługę wielom, pozbawionym przyjemności częstego oglądania stolicy, udzielając im krótki opis talentów Warszawskiej sceny, która od niejakiego czasu przez porządny, światły i najtroskliwszy nią zarząd, nabyła niezaprzeczonego prawa, do rywalizacyi w wielu względach z najpierwszemi Europy teatrami.

nie ufamy bynajmniej całkowicie siłom naszym i nie sądzimy, aby pierwsze u nas tego rodzaju piśmko, na świat puszczone, nie nowój wprawdzie treści, lecz tylko nową powierz-

chnią szatą okryte, mogło samem wykonaniem zająć i zyskać choć słabe czytelników względy. Że jednak przedmiot jego nie jest jeszcze wyczerpany, a nawet, przy najczęstszym powtarzaniu, nigdy się do dna samego nie wysączy, może więc, ile to przewidzieć zdołamy, kilka ulotnych stron z zajęciem przejrzone będą.

Skreślając talenta wszystkich osób, które w różnych rodzajach sztuki przyczyniły się i przyczyniają ciągle do postępu i doskonalenia się sceny krajowej, zachowamy porządek, stosowny do powinowactwa między sobą i ważności przedmiotów. Stąd naprzód wspomnimy o operze i balecie, zwy-

kle w połączeniu z sobą zostających, następnie zaś o drammie i komedyi; albo raczej naprzód o artystach lirycznych i artystach baletu — potem o artystach dramatycznych. A jak każda chwila niemal, najwyraźniej okazuje postęp w doskonaleniu smaku i gry artystów, tak za słuszne uważamy, ogłaszać każdorocznie kilka kartek pisemka, zawierającego krótki, jednak szczegółowy obraz postępu widowisk krajowych, w miarę sił i znajomości naszych skreślany.

Do kroku tego ośmieleni jesteśmy pobłażliwością, z jaką czytelnicy przyjąć raczyli postrzeżenia nasze nad grą artystów dramatycznych, pobłażli-

wością i zgodą niejako, albowiem na kilkanaście artykułów naszych, częściowo w Gazecie Porannej umieszczanych, dwa tylko zjawily się przeciwnie w zdaniu, skąd wnosić wypadało, że oprócz wytkniętych nam błędów, które usiłowaliśmy natychmistrz usprawiedliwić, [nie wszystkie zresztą na zupełną zasłużyły naganę.

Daruje nam pleć piękna, że w przyjętym przez nas układzie, nie zawsze będzie panującą, jakby tego zapewne życzyła sobie.

Wspomnimy naprzód o artystach nowszych, dalej dla wzbudzenia choć tym środkiem ciekawości i dla osłody czytelnika, o artystkach — pierwszego

rzędu, następnie w tymże samym układzie o artystach drugiego rzędu, (czego wszakże w wzmiance o operze dla szczupłej w ogóle wszystkich razem liczby, nie znaleźliśmy potrzeby zachowywać:) dalej o artystach dawniejszych, dziś jeszcze występujących na scenę i o nowo przyjętych do składu teatrów Warszawskich. Poczem przebieżemy w krótkim rozbiorze wszystkie nowe dzieła, w roku tym na scenie przedstawiane. Co nas spowodowało do przyjęcia podobnych zasad, nie będziemy usprawiedliwiali, zostawując sąd i poprawę uchybień, komu z prawa należy, kto czytać odważy się.



OPERA

Już za czasów Wojciecha Bogusławskiego i dyrekcji ś. p. Ludwika Osińskiego, publiczność nasza widziała niejednokrotnie obce utwory, na scenie krajowej przedstawiane i przekonała się nareszcie, że język polski, lubo z trudnością, może być wszakże nagięty do dźwięków każdej muzyki.—Początkowo same mniejsze tylko przedstawiano cudzoziemców utwory, lecz za staraniem P. Józefa Elsner, jednego z najznakomitszych w owym czasie

muzyków, powolnym lecz pewnym krokiem poczęła wzrastać opera krajowa, tak dalece, że wszystkie prawie znakomitsze dzieła, już były znane na scenie warszawskiej i w miarę zdolności artystów, starannie przedstawiane. Nie możemy wyliczać mnóstwa utworów jakie do 1818 roku i dalej obejmował repertuar opery warszawskiej; rzecz ta, należy już do epoki dziejów teatru warszawskiego, której skreślać, nieobraliśmy sobie za przedmiot. Zbliźmy się raczėj co prędzėj do obecnej chwili.

Po Józefie Elsner, objął całkowicie, dyrekcją opery w r. 1823 P. Karol Kurpiński. W tym czasie zaś PP. Elsner i Soliwa, mieli sobie powierzony zarząd konserwatorium muzycznego, od lat kilku już istniejącego.—Krótkie dosyć trwanie zakładu tego, wydało kilku nader zdolnych muzyków i śpiewaków. — Do pierwszych i celniejszych, należą; P. Józef

Stefani, dziś dyrektor muzyki baletu, i Tomasz Nidecki, jeden z Dyrektorów orkiestry Teatru. — Do liczby drugich, Panna Wołków i Pani Grabowska z domu Gładkowska.

P. Kurpiński po powrocie z kilkoletniej podróży za granicą, gdzie zwiedził wszystkie niemal znakomitsze stolice Europy, objąwszy dyrekcją opery warszawskiej, przy ciągłych najusilniejszych staraniach około przyprowadzenia jej do coraz świetniejszego stanu, dzieła większe i mniejsze na obcych przedstawiane scenach, z wielką znajomością i sztuką prznosił na krajową scenę i nie tylko godnie zawsze odpowiadał oczekiwaniom, nie tylko, że dzieła te należycie zawsze oceniał i pojmował, lecz nadto, przy niepospolitym talencie kompozytorskim, prócz wielu ulotnych i poważniejszych utworów, pomnożył repertoar sceny naszej kilką partycyjami do oper: Kalmora, Czaromysł, Pałac Lucypera,

Cecylia Piaseczyńska (rzecz zasłużonego scenie pisarza i znakomitego niegdyś artysty dramatycznego L. A. Dmuszewskiego) Zamek na Czorstynie, Jadwiga i kilku innych.

Wszystkie te dzieła, nie są bynajmniej zbieraniną cudzych myśli, tkanką pod innym Niebem wyrobionej przędzy; w własnym duchu i wyobraźni poczerpnął je P. Kurpiński — własną przyodziął szatą i zjednął sobie niezaprzeczone prawo do wdzięczności ziomków i nie chwilowej sławy. Zna go każdy z lubowników muzyki; z poszanowaniem wspomina znawca sztuki i artysta, z wdzięcznością patrzy nań tylu uczniów, śpiewaków, którzy pracy jego, i byt swój są winni. — Szkoła na fortepian, kilkakrotnie przedrukowana jest w każdym prawie domu, gdzie tylko choć słabo pojmują władzę dźwięków nad sercem i umysłem. Zbyt długo a nigdy dosyć, musieliśmy mówić o pracach i zasługach P. Kur-

pińskiego. — Skuteczniej więc odezwiemy się zapewne, wspomniawszy że po P. Elsner, on najwięcej przyczynił się do wzrostu opery krajowej—Kto umie, czy to tylko tkliwym obdarzony sercem, czy też głęboką sztuki znajomością, pojąć całą słodycz i urok dźwięków, rozlegających się w murach teatru a potem w słabych powtarzane echach między niskimi sklepieniami komnat, winien tę rozkosz P. Kurpińskiemu.

Obecnie dyrekcyja teatrów przybrała drugiego dyrektora orkiestry P. Nideckiego, wielką zdolnościami i nauką obdarzonego, który w Wiedniu przy teatrze Kaertnerthor był także dyrektorem muzyki i zaszczytnie odznaczył się tam, kilką własnej imaginacyi utworami na scenie wiedeńskiej przedstawianemi. Odtąd otwiera się dla niego szerokie pole okazania swego talentu.

Orkiestra nasza jako licząca w gronie swem doświadczonych i zdolnych muzyków a kilku

niepospolitego nawet talentu artystów, jako: PP. Sobieski, Zimmerman, Baranowski, Wiennen, Szalkiewicz i inni, należy bez wątpienia do celniejszych w Europie. *Co do samych lirycznych artystów.*

Pan Faustyn Żyliński, tenorysta, urodzony w r. 1796, w Litwie, tamże pobierał nauki, poświęcając się od najpierwszej młodości, na-przód zawodowi skrzypka, potem zaś wyłącznie, zawodowi śpiewaka.

Pierwszy raz wystąpił na scenie prowincjonalnego teatru w Mińsku roku 1814, w operze większej, Fraskatanka, w następnym zaś udał się do Wilna, i bez przerwy, aż do roku 1823, kształcił się na scenie tamtejszego teatru, skąd przybywszy do Warszawy, wystąpił w operze p. t. *Jadwiga* z muzyką P. Kurpińskiego w roli Wilhelma Księcia Rakuskiego. W krótkce potem jako, biegły i zdolny muzyk, powołany został na nauczyciela

konserwatoryum warszawskiego, gdzie przez lat trzy przeszło gorliwie pełnił obowiązki swoje. Odtąd zostaje ciągle na scenie Warszawskiej i przedstawia w znacznej części główne role, z równem zawsze publiczności zadowoleniem. — Głos jego niezbyt mocny, w obecnej chwili, odznacza się jeszcze rzadką łagodnością i przyjemnością; przejście z tonów piersiowych do fossetu ma bardzo łatwe; słabość zdrowia jest powodem że nie dosyć często okazuje się na scenie. Gdy wszakże wiek i siły nadwątlone nie dozwolą mu długo jeszcze zachować swych dzwicznych i melodyjnych tonów, jeszcze on nie przestanie być użytecznym scenie, jako znakomity muzyk i biegły prywatny nauczyciel.

Pan Julian Dobrski, tenorysta urodzony r. 1811, przyjęty był do konserwatoryum muzycznego w 1824. — Zdolności jego rozwijały się dosyć szybkim krokiem i zapowiadały do-

brego śpiewaka.—Niemogłby był jednak Pan Dobrski, z zasobami znajomości muzyki i śpiewu w konserwatoryum powziętemi, stać się już użytecznym scenie—gorliwa tylko praca i szczere zamiłowanie, pomogły mu niewątpliwie najwięcej do rozwinięcia talentu; po niejakiem też czasie przysposobień, wystąpił na scenę w roku 1832 po raz pierwszy, w Cyruliku Sewilskim, roli Hrabiego Alma-wiwy.—Od pierwszej chwili, głos jego dosyć obszerny, miły i wyrobiony, powszechnie bardzo chwalono. W lat parę usiłowania młodego artysty nowym zostały uwieńczone skutkiem i publiczność z zadowoleniem postrzegła już obok pięknego głosu i grę lepiej wykształconą. — Rzadko kiedy śpiewak, łączy w sobie przymioty artysty lirycznego i dramatycznego, publiczność zaś, oswojona z tym niedostatkim, mniej nawet stała się wymagającą— i przestaje skoro śpiewak przy

dzwięcznym i wyrobionym głose, umie bez wysień, pokonywać wszelkie trudności śpiewu. Najkorzystniej talent artysty tego objawia się w operze Auber'a: *Fra-Diavolo*, w roli samego *Fra-Diavola* i *Błyskawicy*, dzieła *Hallewya*. W pierwszej przy miłym śpiewie, gra pewna, silna i dobrze wyrobiona. W drugiej, czucie najdelikatniejsze, żywe i z rzadką umięętnością w śpiewie, ciągle objawiane. W operze *Robert Djabel*, jakkolwiek śpiew jego jest słodki i prawdziwem ożywiony czuciem, przy tak silnej jednak muzyce, wiele traci i widzimy raczej samę grę dobrą, będąc pozbawieni słyszenia całej melodyi tonów. W operach *Pocztylion* z muzyką *Adama* i wznowionej *Jan z Paryża* talent *P. Dobrskiego* w równie korzystnym okazuje się świetle.

Pan *German*, tenorysta urodzony w 1812 roku, wszedł jednocześnie z Panem *Dobr-*

skim do Szkoły dramatycznej, gdzie został aż do chwili jej zamknięcia— pierwsze wykształcenie swoje winien bezwątpienia, staraniom nauczycieli konserwatorium; przyznać jednak trzeba, że gdyby prócz pracy w czasie pobytu w Szkole łożonej, poświęcał się stale i z prawdziwem zamiłowaniem zawodowi artysty, który od początku wybrał sobie, jużbyśmy, dzisiaj, z równie rzetelnem zadowoleniem, chwalili grę, akcją i żywe czucie jak chwalimy piękny, czysty i dobrze wyrobiony głos, młodego artysty.— Pierwsze wystąpienie w głównej roli, opery Cyrulik Sewilski, zapowiedziało dobrą dla sceny i samego debitanta nadzieję. Szkoda że Pan German, posiadając tyle piękny i miły tenor, tak późno, bo dopiero w 1837 roku wrócił do początkowo obranego zawodu— gra jego dotąd daleko mniej zostawiałaby do żądania i sam czas byłby go znacznie ze sceną oswo-

it. — Nie wątpimy, że kiedyś będziemy mieli przyjemność, i piękny głos i grę dobrą oklaskami nagradzać. — Spiew tego artysty na dobrej wykształcony metodzie, sprawiedliwie zasługuje na miłe względy słuchaczów.

Pan Lanckoroński, tenorysta, od lat jedenastu zostaje na scenie Warszawskiej, i stara się różnemi sposoby zwrócić uwagę publiczności. — Sądząc go nie jako artystę, jawnie z talentem swym występującego przed trybunał widzów — lecz jako prywatnego śpiewaka, usiłowałibyśmy pokryć częste uchybienia. — Gdy wszakże bliżej zdolności jego ocenić w tym razie wypada, wyznać musimy że talentu swego dosyć niestosownie używa — ma głos tenorowy bardzo obszerny, czysty, silny i nawet dosyć wyrobiony — lecz dary te, z którymi inny, mógłby względy i sławę zyskać, trwoni niewdzięcznie — szczególne powziął przekonanie — że spiew niepotrze-

2*

bnemi dodatkami należy ozdabiać — przedy-
mać i ruladować tam, gdzie prostota, ła-
godność i czucie, przewodniczyć muszą — Gdy-
by P. Lanckoroński uwierzył, że publiczność
zawsze dla niego ma życzliwe chęci i wol-
na od stronności, pracę na dobrej drodze,
względami nagradza; gdyby w chwili zdarzo-
nych oklasków, zbadał to miejsce, tę zwrot-
kę, która brawo przyniosła w ofierze i starał
się w tym duchu naprawić swoje uchybienia
i dogodzić woli słuchaczów — pewniebyśmy
z zapałem przyjęli tę grzeczność jego — któ-
rą m oże się kiedy doczekamy, jeszcze czas...

Pan Wejnert, uczeń Pana Brice, od lat kil-
kunastu pracując na scenie, przechodził
koleją od rol mniejszych do główniejszych
i przez niejaki czas używał nader pochlebnej
u publiczności opinii — głos jego w owój
chwili dość obszerny, tenorowy, gra ożywio-
na, jeduały mu częste oklaski — dziś po zmia-

nie głosu rzadziej okazuje się na scenie w operach — lecz miewa powierzane sobie, role drugiego rzędu w drammach lub komedjach i nie przestaje być użytecznym scenie.

Pan Markowski, uczeń nowej szkoły śpiewu—założonej przez dzisiejszą Dyrekcyą Teatrów bez osobnych na ten cel funduszków; posiada głos basowy, dosyć silny, obszerny i wyrobiony. — Zwolna artysta ten postępował w kształceniu się, przechodził najdrobniejsze role w operach, komedyi i zawsze okazywał wiele gorliwości i zastanowienia.— Dyrekcyą teatrów, postrzegając w nim talent któryby większy mógł przynieść dla sceny pożytek i artyście otworzyć pole do popisu—powierzała mu role ważniejsze jako w Kopciuszku, Włoszce w Algierze i innych, już nareszcie, gdy i takowe umiał zawsze z talentem przedstawić, dozwoliła poraz pierwszy, sił swoich w głównej i nader trudnej prob-

wać roli — opery Turek we Włoszech. — Artysta odpowiedział godnie oczekiwaniom zwierzchników, publiczność zaś, z przyjemnością powitała młodego śpiewaka — niepłonne rokującego nadzieje — zaszczycony przywołaniem nie dla zachęcenia, lecz w nagrodę pracy i rozwijającego się talentu, zaśluzzył na ufność zarządu Teatrów i w chwili, kiedy troskliwie rozważano, komu możnaby powierzyć znakomitą i piękną rolę Bertrama, w wielkiej operze Robert Djabeł — między innymi, padł także wybór na P. Markowskiego, który przez kilkanaście przedstawień, zawsze z zajęciem witany był przez publiczność — ufna — że artysta ten zechce coraz większą pracą zaśluzzyć na jej względy — grę zaś w wielu razach, dosyć już pewną, ożywioną czuciem i dobrą deklamacją, urozmaici.

Pierwszym z młodych uczniów wyższej wzmiankowanej szkoły śpiewu (o której

w swoim miejscu obszerniej powimy), jest P. Aloizy Stolpe. — Młodzieniec ten lat 20 dopiero liczący, naprzód próbował sił swoich, w operze Włoszka w Algierze, z muzyką Rossyniego w roli de ja — następnie, kiedy pierwsze próby, zyskały całkowite publiczności zadowolenie, otrzymał rolę nie równie trudniejszą i okazalszą w Robercie Diable, Bertrama, pierwój już przez P. Markowskiego przedstawianą. — Jak w pierwszej, nie zawiódł usiłowań i nadziei, swego mistrza P. Kurpińskiego — tak w tej ostatniej chlubnie odpowiedział, oczekiwaniom publiczności. — Ma on głos basowy, tak piękny, silny, brzmiący i dosyć już wyrobiony, że z prawdziwą rokoszą, słuchacze, widząc tyle rozwijających się darów natury, śmieie oczekują przyszłości, w której artysta ten, okaże się w zupełnym blasku, jeśli gorliwym i nadal być nieprzestanie. — Oprócz miłego i czy-

stego głosu, widzimy w nim wiele zdolności do przedstawiania młodych kochanków w komedjach, lub drammach, role te, równie z zadowoleniem słuchaczów, odgrywa i podwójnie zasługuje na względy— jako zdolny aktor i dobry śpiewak razem, co rzadko łączy się w jednej osobie.— Aby więc talent jego na tem rzetelniesze zasługiwał pochwały winien i dalej z równą usilnością grę swoją uprawiać.— Śpiew wprawa wykształci— grę, praca, rozwaga i nauka— Nie wątpimy, że zdolności, artyście temu niebrakuje— chęć i szczere zamiłowanie, wleją zapewne, te oznaki łaskawości i zadowolenia, jakich słuchacze, ciągle dają dowody, nadto i sama pewność, że talent prawdziwy, pracą i nauką wsparty, zawsze sprawiedliwą znajduje nagrodę.

Pan Bondasiewicz, od lat dziesięciu pracujący na scenie, nie zyskał jeszcze tyle wzglę-

dów, ileby przy pracy i całkowitem poświęceniu się swemu zawodowi, mógłbył i powinien zyskać. — Ma głos bardzo donośny, zna dobrze muzykę i dosyć korzystnie przedstawia drugiego rzędu role w operach, powiększej części (komicznych. — Kilkakrotnie odśpiewał już rolę Bertrama w Robercie Djabie i słuchacze cenili jego usiłowania.

Panna Ludwika Riwoli, początkowo zawód swój sceniczny rozpoczęła na scenie prowincjonalnych teatrów — wszędzie z zadowoleniem przyjmowana — odważyła się nakoniec w roku 1834 po raz pierwszy wystąpić na scenie w stolicy, w operze Czaromysł, potem Fra-Diavolo — roli Zerliny, z prawdziwym talentem, przedstawianej po wielekroć razy przez Pannę Annę Wołków, uczennicę byłego Warszawskiego Konserwatoryum. — Jakkolwiek pierwsze te wystąpienia, mianowicie w roli Zerliny, nie mogły zatrzeć pa-

mięci, pięknej gry i wykształconego śpiewu jej poprzedniczki— z zadowoleniem jednak. ujrzała publiczność nasza, wiele w młodej artystce zdolności, wiele wykształcenia i znajomości muzyki. — Odtąd coraz częściej przedstawiając role główne, coraz większe zyskiwała względy słuchaczy i zaufanie Dyrekcyi.— Głos jej dosyć silny i rozciągliwy, dobrze przytem wyrobiony, miły i łagodny. — Panna Riwoli z zadziwiającą nieraz sztuką umie pokonywać większe trudności śpiewu.— Praca jej jest widoczną i zasługującą na wielkie pochwały. Rolę Alicyi w *Robercie Djable* przedstawia bardzo starannie.— Gra jej przyjemna, dosyć naturalna, deklamacya w śpiewie dobra— akcyja zawsze właściwa— czucie może być czasem żywsze.

Pani Rywacka, przechodząc ze śpiewów chórowych do ról co raz trudniejszych, nabyła wreszcie prawa do ról pierwszych i przed-

stawia je ze skutkiem zawsze prawie, pożądanym. Odznacza ją głos nader silny i rozciągliwy.— Spiew jej mocą swą panuje nieraz w najgwarliwszych miejscach muzyki, nad wszystko ją otaczające. — Ma zdolność do gry, wiele wprawy, dosyć czucia i pewności.— Często ukazuje się na scenie i talentem swym bez zaprzeczenia jest jej bardzo użyteczną i potrzebną.— Życzylibyśmy, aby nadal nie ustawała w pracy, dla podniesienia tém więcej swych znakomitych zdolności.---

Panna Józefa Turowska, udarowana rzadkim i nader pięknym kontr-altem, w pierwszym zaraz wystąpieniu, w operze Włoszka w Algierze, roli głównej, zadziwiła publiczność niepospolitą mocą, giętkością głosu, łatwością przejść z niskich do najwyższych tonów i dobrą w śpiewie deklamacją. Pierwsze początki nauki śpiewu, winna prywatnym nauczycielom, dalsze zaś wykształcenie

nabyła w szkole, gdzie ciągle pod kierunkiem Pana Kurpińskiego, postępuje.— Talent Panny Turowskiej, znany już publiczności, na prywatnych wieczorach muzycznych, zyskiwał nieraz rzetelne zadowolenie. — Dyrekcya zaś Teatrów, troskliwa o postęp sceny wszelką ze swój strony ofiarowała młodej artystce pomoc, do dalszego jój wydoskonalenia potrzebną. — Nie znajdziemy zapewne, wielu przeciwników w zdaniu, że dawno scena Warszawska, nie miała w tym rodzaju śpiewaczki i tyle pięknych zapowiadającej nadziei. — Obszerność głosu nadzwyczajna, siła, brzmienie uderzające. Lecz że dzisiejsi kompozytorowie, głos taki, w zupełném prawie, mają zapomnieniu, nie może więc, Panna Turowska, ani mieć potrzebną wprawę i kształcić swój piękny talent, ani nakoniec, sprawiać nim, częstą słuchaczom przyjemność. Ciągła praca, nada zapewne, większą grze

swobodę, jej zaś samęj większą własnym siłom ufność.—

Panna Marya Turowska, pierwszy raz wystąpiła w r. 1837, razem i w tójże samęj, co siostra jej operze, w roli mniejszėj.— Miły i dzwięczny głos skromnėj śpiewaczki, zacie- rał niedostatek gry i oswojenia się ze sceną.— Drugie wystąpienie w kilka miesięcy potém, w roli Alicyi, opery Robert Diabeł, po Pannie Ludwice Riwoli, i następnie w Janie z Pa- ryża, okazały znaczny postęp i odkryły na- wet zdolności, których pierwsza i podrzę- dna rola w Włoszce w Algierze, postrzedz nie dozwoliła. I śmiałość większa, i gra żywsza i pewniejsza, zajęły słuchaczów i zjednały sprawiedliwe oklaski. Jest ona ró- wnie uczennicą dzisiejszėj szkoły śpiewu, i może być zawsze z przyjemnością słuchana.

Panna Paulina Riwoli, uczennica wyżej wspomnionėj szkoły śpiewu, przy nadobnėj i skromnėj postaci, odznacza się dość obszer-

nym, miłym i czystym sopranem.— Nigdy-
byśmy nie sądzili po pierwszém jéj, aczko-
wiek korzystnem w Włoszce w Algierze wy-
stąpieniu, aby ta młoda, zaledwie z lat dzie-
ciomych wyszła śpiewaczka, zdołała z takim
talentem odpowiedzieć trudnej i pięknej ro-
li Izabelli, w operze Robert Djabeł. Inne
następnie powierzane jéj role, w Gulnarze,
samej Gulnary i Janie z Paryża, oper mniej-
szych, dawno już znanych, a dziś wznowio-
nych, dowiodły piękny talent i pracę miłej
śpiewaczki.— Ufamy, że Panna Paulina Ri-
woli w krótkce, skoro jéj siły rozwijające się
dopiero pozwolą, wykształci się najkorzy-
stniej dla sceny i niezawiedzie względów,
jakie jéj publiczność w drobnych nawet rol-
kach zwykła okazywać, już to wdziękom,
już usilności i talentowi poklaskując.

Prócz wyżej pomienionych artystów, skła-
dających obecnie operę Warszawską (do któ-

rych należą jeszcze PP. Szczurowski i Żółkowski, mający w właściwych miejscach, poświęcone sobie artykuły), winniśmy tu dodać, że przeszło pięćdziesiąt osób, obojęd płci stanowią chór dobrany i dobrze wyćwiczony. Przygotowanie chóru tego wyłącznie zostaje pod kierunkiem P. Walentego Kracera i jemu należy sprawiedliwa pochwała, za tak mozolną i trudną pracę.

Jakkolwiek artyści i artystki dzisiejszej opery krajowej w ogóle mówiąc, nie mają sławy Panów Rubini, Nurri, Tamburini, albo Pań Garcia, Grizy, Pasta, Loewe i innych, i niemogliby talentami swemi, celować jak tamci, na obcych jaśnieją scenach, każde przecież dzieło większe, zdolni są dostatecznie pojąć i mniej więcej godnie, publiczności naszej przedstawić. — Z resztą, w tej chwili, możemy się spodziewać wiele na przyszłość, po młodych spiewakach i spie-

waczkach kształconych w terażniejszej szkole śpiewu, która w krótkiem nader trwaniu, bo od roku 1835, wiele już owoców wydała, kierowana zaś światłem tylu znakomitych muzyków, jako PP. Kurpiński, Elsner, Stefani i Kracer, byle zdolności i praca uczniów, starań ich niezawodziły, dostarczy nam niewątpliwie zdolnych operzystów — dzieli się na trzy klasy.— Pierwszą i najmłodszą kształci P. Kracer.— Drugą, na dwa oddziały podzieloną, kierują PP. Elsner i Stefani. — Trzecią i ostatnią razem, Pan Kurpiński.





BALLET

Namieniwszy po krótkce o artystach opery, przechodzimy do skreślenia stanu widowisk baletowych. Muzyka i taniec, od najdawniejszych czasów, zostając zawsze w ścisłym połączeniu; następnie przy rozwijaniu się i wzroście, tém więcej jeszcze skojarzyły się z sobą. Dziś każdą większą, a wiele mniejszych, nawet oper, tańce ozdabiają; już to dla urozmaicenia przedstawionego dzieła, już dla nadania mu większej i prawdzi-

wszej świetności. Sztuka ta i sama przy wznioślejszych pomysłach i dobrej exekucyi wielkie i dziwne może nieraz sprawiać wrażenie, w połączeniu zaś z widowiskami lirycznymi, stanowi najpiękniejszą i uroczą całość.

Nie potrzebném byłoby w tém miejscu dowodzić, jak dalece widowiska baletowe podnoszą sławę i wartość każdej sceny. Prócz tego, jeśli taniec zwyczajny, salonowy, zaspakaja gorącą chęć wylania uczuć wesołych, uczuć jakie najprostszy gór mieszkaniec, w skokach niewykształconych, nie ujętych jeszcze w karby przepisów, objawia; nie możemy wątpić że ten sposób zadowolenia samych siebie i sprawienia radości, zasługuje na wielką uwagę, zasługuje aby był coraz więcej rozwijany i uprawiany.

Może dzisiejszy taniec nie jest już w prost wypływem takich uczuć, może z postępem

czasu i zmianami jego, stał się tylko koniecznością w zabawach salonowych, albo przynajmniej w formach terazniejszych, stracił tę cechę, że jest kwiatem wesela i szczęścia, cokolwiekbądź, chociaż tańczący wypełniają nieraz samę tylko zimną powinność weselenia się, w dni na to przeznaczone, z pląsów wszakże wykwintnych i wymuszonych, zdają się przechodzić z wolna do naturalniejszych, do prawdziwej radości i szczęśliwi zapominają o troskach.—

A jako różny jest sposób oddania się wesołości w różnych towarzystwach, wedle stopnia wyobrażeń i obyczajów, tak i widowiska sceniczne, tańce mniej więcej rozmaity przybierać muszą charakter. Jedne przeto balety mają stronników, w samych tylko krzesłach i parterze, inne w lożach i balkonie, inne w paradyzie i galeryi, a inne na koniec we wszystkich razem oddziałach. Ka-

żda więc niemal klasa, znajduje w widowiskach tego rodzaju przyjemność i zajęcie.

Co do nas nie możemy się wprawdzie pochwycić, że balet u naszój ziemi kwitnął i wzrastał oddawna, lub że z naszój niwy, kwiat jaki do wieńca jego przybył, lecz natomiast z chlubą prawdziwą wyrzec mamy prawo, że w krótkim czasie, w jednéj prawie chwili stanęliśmy obok pierwszych i dzisiaj razem z postępem sztuki posuwamy się do doskonałości.

Przebieżmy po krótkce, dzieje postępu widowisk baletowych, poczynając od chwili, kiedy te więcej już, publiczność naszą zajmować mogły, to jest od roku 1818. Okażemy przeto, wyraźniej zadziwiający wzrost i kwitnienie téj sztuki w epoce terażniejszej.—

Od chwili przybycia w r. 1818 do Warszawy, PP. Maurice Pion i Thierry, jako też

Panien Adeli i Karoliny Bizos, widowiska baletowe zaczęły się znacznie podnosić. Jeszcze gust publiczności, nie był dosyć skłonny do tego rodzaju zabawy, kwitnienie bowiem innych gałęzi sztuki scenicznej, zwróciło najmocniej uwagę wszystkich, na wzorowe klasyczne dzieła, francuzkich i niemieckich, genialnych autorów; gdy wszakże przybyli cudzoziemcy, przez dobry wybór baletów i własne talenta, umieli się co raz więcej zasługiwać publiczności i zyskiwać ich jakiegokolwiek względy— ośmielono się przedstawiać dosyć wielkie i trudne dzieła, francuzkich szczególnie mistrzów — usiłowano nawet zaprowadzić jakąkolwiek szkołę baletu, pod kierunkiem Pana Debray— starania te wszakże, właściwie mówiąc, nieosiągnęły zamierzonego skutku, i zakład ów nieurządzony należycie, w braku zdolnych i gorliwych nauczycieli, zachęty i troskliwej

opieki zarządu, upadł, niewydawszy żadnej znakomitej tancerki, ani tancerza. — Jeśli słynęły głośno już, Panny Polichnowska, Mierzyńska, później Panny Antonina i Teresa Palczewskie; wykształcenie swoje winny były bezwątpienia, nie szkole owczesnej, lecz własnej, prywatnej pracy lub podróży, które mianowicie Panna Mierzyńska, oraz Panna Antonina Palczewska wraz z Panem Maurice Pion w 1825 roku odbyły do Paryża. — Po powrocie ich w 1826 roku nowe przybrały życie, widowiska baletowe. — Ujrzano na scenie wiele pięknych, utworów téj sztuki — Panna Mierzyńska, artystka dramatyczna i razem znakomita tancerka, szczególną publiczności zwróciła uwagę w baletach, Nina czyli Obłąkana z miłości, Tom i Leontyna, Wesele w Ojcowie i wielu innych znaczniejszych. — Do przedstawienia jednak dzieł tych i większych,

jako Dezerter w 3 aktach, Inklėj i Zarika w 4ch. Niedosyć było, mieć dobrych artystów — widowiska te, wymagały znakomitych nakładów, zręcznej maszyneryi i dokładnego w najdrobniejszych częściach wykonania. — Stan teatru ubogi, brak zachęty i należytego porządku, stawały temu ciągle na przeszkodzie. — Zaledwie jakiegokolwiek, choćby najlepsze dzieło, wytrwało, kilka przedstawień i już nie sprowadzało widzów. — Lubo Pan Maurice objąwszy, po powrocie z Paryża w 1826 roku dyrekcją baletu, usilnych dokładał starań, około podniesienia widowisk baletowych, i sam znakomitym swym ozdabiał je talentem, lubo Panna Mierzyńska, a po niej Panna Antonina Palczewska w solo Mazurze, zachwycały publiczność Warszawską; wszystko to jeszcze niewystarczało bynajmniej do utrzymania i wzrostu baletu. — Nowość, ściągała widzów, lecz krótko

nie jak dziś np. balet Styryjczykowie, układu Pana Maurice, w jednym roku, przeszło dwadzieścia razy przedstawiony i zawsze licznych sprowadzał widzów— i zawsze z równym przyjmowany zapamiętany; podobnie Geniusz Różowy, Wesele w Ojcowie, Rycerz i Wieszczyk i tyle innych ciągle zajmujących utworów.— Musiano więc ograniczać się na małych tańcach, do sztuk wplatanych, krótkich, na zakończenie widowiska, *Divertissements* i kiedy niekiedy mniejszych finałów.— Zamiast więc postępu, sztuka upadała i szła w zaniedbanie po części. —

Taki był stan baletu do roku 1831, to jest do czasu, w którym JW Generał Adjutant Rautenstrauch, objął Prezesostwo Dyrekcyi Teatrów. — Po kilku latach porządnego, światłego i troskliwego zarządu, przyprowadził fundusze teatru, nie mającego żadnych dotąd zapasów, niebędącego nieraz w mo-

żności opłacenia, kontraktem zapewnionej gaży, artystom, do stanu prawdziwie kwitnącego. — Skoro zaś, na środkach fizycznych przestało zbywać Dyrekcyi—przy stosowném i umiejętném ich użyciu, poczęły wzrastać wszystkie gałęzie sztuki — a widowiska baletowe, zaniedbane dotąd całkowicie, wymagające znacznych gdzieindziej nakładów, podniosły się z nadzwyczajną szybkością.— Przywiedzenie sztuki téj do pewnego stopnia doskonałości i blasku nawet, wymagało nadto wykształconego gustu i smaku, aby toż wrażenie jakie na innych scenach, bogactwo i przepych sprawują, prostotą, świetniejszą nierównie zastąpić się dało. — Prócz tego od pierwszej chwili, objęcia zarządu, utworzoną została szkoła baletu, głównie na dwie klasy podzielona. — Kierunek jęj powierzono zdolnym artystom. — Klasę niższą, płci żeńskiej, poruczono Pannie Poli-

chnowskiej, płci męskiej Panu Turczynowicz.— Połączone oddziały wyższe, czyli szkoła wydoskonalenia, zostawały do roku 1834 pod kierunkiem Pana Maurice— po nim, do 1838, Pana Grekowskiego, na scenie francuzkiej wykształconego — dziś znowu oddziały te należą do P. Maurice Dyrektora baletu.— Ze szkoły téj, od 1831 roku istniejącej dopiero, widzimy, dzisiaj tyle prawdziwie pięknemi talentami ozdobionych tancerek. Zdolności ich, lubo rozwijające się jeszcze, siły fizyczne nie ustalone, wiek niektórych, prawie dziecinny, już przecie, zyskują najhuczniejsze oklaski i mogłyby w téj nawet chwili, również pięknej używać opinii, na każdój innój jak na naszej scenie.— Artystki te, jako Pani Turczynowicz, Panny Balcer, Gwozdecka, Wendt, Trawna, Zawadzka, Piasecka i inne, mają każda, oddzielny i sobie tylko właściwy charakter, tańca,

ruchów i ułożenia.— Za tak piękne i wczesne kwiaty, winniśmy wiele bardzo Panu Maurice wdzięczności.— Artysta ten, liczący obecnie lat 38 wieku, po dwudziestu latach najgorliwszej pracy, zachował jeszcze tyle siły i zręczności, że oprócz zajęcia, jakie nań obowiązek mistrza baletu i nauczyciela wkłada, może bardzo często talentem swym jako tancerz, mile zajmować widzów.— We wszystkich prawie baletach, na scenie naszej przedstawianych, jego zaś, po większej części układu, miewa główne role i zdolny jest do-
tąd, mimo wieloletnią pracę, oddać role zawsze z prawdziwem widzów zadowoleniem.— Odznacza go siła, nadzwyczajna szybkość, mimika wyrazista i czyste wykonanie każdego skoku.

Jedną z znajkomitszych w szkole P. Maurice wykształconą tancerką, od wielu lat już mimo przybywające i wzrastające młodych

artystek talenta, okazuje się ciągle z tym samym wdziękiem, łatwością i wielką sztuką, Pani Eugenia Koss, z domu Pion, siostra Dyrektora baletu. Pierwsze jej wystąpienie w rok 1828 zapowiedziało talent jaki dziś przy zupełnym rozwinięciu sił i ukształceniu sztuki, zachwyca w każdej przez nią przedstawionej roli; celuje ona nader miłym i niewymuszonym wdziękiem, skromnym układem postawy, lekkością i siłą w najtrudniejszych krokach. Taniec jej połączony z naturalną, pełną wyrazu i prawdy mimiką, zdoła każde większe dzieło na scenie naszej przedstawić. Piękne role w *Dwóch Posągach*, *Rycerz* i *Wieszczka*, a szczególnie w *Mleczarce Szwajcarskiej* oddaje z niepospolitym talentem; zdaje się, że przy wieku pełnym jeszcze życia, długo nadal Pani Eugenia z zadowaleniem będzie przyjmowaną. —

Pani Konstancya Tureczynowicz, z domu Damse, córka zasłużonego i zdolnego artysty, po kilku latach pracy, w wieku dziecięcym jeszcze, obdarzona z natury pięknym talentem, przy szczerem zamiłowaniu w obranym zawodzie niezawiodła usilności swych nauczycieli.— Pierwsze jój wystąpienie, jako solo tancerki, w operze Armida, w 1833 roku zwróciło szczególną uwagę publiczności, która nagradzając talent artystki zaszczycała ją zaraz po ukończeniu tańca, jednogłośnie przywołaniem.— W kilka dni potem, przy otwarciu nowego Teatru Rozmaitości, w dzisiejszej sali reductowej, solo mazur, tańczony przez tęż artystkę, tak dalece zajął zgromadzonych widzów, że na ogólne żądanie, powtórzyć go musiała.—Odtąd, ilekroć przedstawionem bywa widowisko pod tytułem nowy teatr, publiczność zadowolona z miłego wykonania mazurka, żąda powtórzenia go

i nagradza tancerkę przywołaniem.— Z prawdziwą przyjemnością, mamy prawo, w tém miejscu namienić, że każde *pas*, wykonane przez Panią Turczynowicz, dowodzi znakomity talent i nieustającą pracę —

Panna Wanda Lidemann, pierwój już wykształcona, od roku 1826 jako solo tancerka, zostaje na scenie teatru Warszawskiego. — Przedstawia często główne role w baletach z jednakim zawsze zadowoleniem widzów.— Najkorzystniej talent jój objawia się w Tańcomanii i Pannie Żle Strzeżonej, układów Pana Maurice— nadto w każdym prawie baletcie, tańcach większych solowych, przyczynia się do uzupełnienia i ozdoby całości.— Odznacza ją nadzwyczajna szybkość, lekkość i wielka wprawa.— Prócz zawodu Tancerki, nie jest jój obcą sztuka dramatyczna jak o tém niżej powimy.

Panna Teodora Gwozdecka, tancerka z nowej szkoły baletu, w roku 1832 założonej—jeszcze w kwiecie młodości i siły, zdołała w krótkim bardzo czasie, przez szczególną pracę, talent swój wykształcić i zadziwić, równie przełożonych jak widzów, uderzającymi w nauce tańca postępy.— Oprócz wielu rol, często głównych nawet, zawsze mile i z talentem przedstawianych, szczególnie zachwyca w Walcu Styryjskim z Panem Turczynowiczem tańczonym, w ulubionym baletcie układu Pana Maurice, pod tytułem *Minili*.— Łagodny wdzięk, przyjemne ułożenie i dosyć już wykształcony taniec, równie jak nadzwyczajna zdatność do pantomimy cechują tę młodą i nadobną tancerkę.— Każde wystąpienie, rozwija co raz więcej jej piękne zdolności i gracyą; kilkakroć widzieliśmy już Pannę Gwozdeckę, mile uwodzącą Roberta,

w trzecim akcie téj opery, śród grona innych pełnych talentu, młodych tancerek.—

Panna Antonina Balcer, wcześniej nieco od Panny Gwozdeckiej, weszła do szkoły baletu i razem szybko się wykształciła.— Nie dosyć jeszcze często, przedstawia głównejsze role w baletach, lubo wykonywa trudne tańce— w małych przecież rolkach i krótkich *pas*, umie zwrócić uwagę publiczności i zasłużyć na jej rzetelne względy.—Powszechnie znawcy, wiele w tancerce téj upatrują zdolności, chwając lekkość, wdzięczny układ, i wiele już wyrobiony taniec.— Rolę większą i trudną, bardzo korzystnie przedstawia w baletcie Jeniusz Różowy, układu Pana Maurice.— Odznacza ją nadto ładny i pewny piruet.

Nie dawno jeszcze jako dziecię zapowiadając talent Panna Wendt, zbierała oklaski i odznaczała się miłą gracyą, zręcznemi na-

der skoki i uderzającą łatwością.— Dziś wszystkie te zalety, pod umiejętnym kierunkiem nauczycieli, najpiękniej kształci i rozwija tak dalece, iż mogła sobie mieć powierzoną rolę Sylfidy, w której występowała na scenie naszej Panna Taglioni, i w której Panna Wendt wkrótce się ukaże; dziś niewątpliwie z młodych tancerek, zasługuje słusznie najwięcej na pochwały i względy,

Panna Julia Trawna, w roku 1830 przyjętą została do baletu i wkrótce potem, w osmym roku życia wystąpiła na scenę, w małej wiekowi odpowiedniej rolce, baletu Złota Gałazka.— Widzowie ujęci byli pracą i miłym ułożeniem dziecka jeszcze tancerki— zostając ciągle w balecie, pod kierunkiem zdolnych nauczycielek i nauczycieli, korzystała bardzo z rad jej udzielanych — przy otwarciu Teatru Rozmaitości w sali Redutowej 1833 roku—tańczone przez nią solo, zyskała hu-

czne oklaski.— Teraz bardzo często okazuje się w dozwolanych jej przez Dyrekcyą tańcach i baletach dla starszej szkoły ułożonych, i zawsze przekonywa o znacznym w kształceniu się postępie.— Solo mazur w balecie Wesele w Ojcowie, tańczony niegdyś przez Panny Mierzyńską, Antoninę Palczewską i Frejlich, wykonywa z prawdziwym wdziękiem i przyjemnością— odznacza ją, miłe i szlachetne ułożenie, skromność i lekkość w trudnych nawet krokach.—

Panna Piasecka, podobnie jak Panna Trawna dosyć często występuje i zawsze mile bywa od publiczności widzianą.— Niemożemy i nie powinniśmy nawet więcej po tak młodej dorastającej dopiero tancerce wymagać.— Zdolności też Panny Piaseckiej są tyle widoczne, że z pewnością, zapowiadamy jej skoro zupełnie wykształconą zostanie, samę tylko pomyślność na scenie.

Panna Stanenberg, ma postawę dobrze ułożoną i często bardzo tańczy w chórze baletu, spodziewamy się, iż przy ciągłej pracy, daleko wyżej postąpić może. —

Panny, Wierzbicka i Poljak, zaślubiły na ufność zarządu i są użyte do pomocy Pannie Polichnowskiej, w kształceniu niższej klasy tańca, małych artystek.

Kilka słów winniśmy powiedzieć jeszcze o tej szkole — z której wszystkie młode tancerki początkowo, biorą wykształcenie — a z której często widzimy przyjemnie ułożone i zręczne dzieci, na scenie występujące. — Piękne zdają się wróżyć zdolności, mała Andzia Piechowicz, Strauss, Olimpia Szczepańska i Zdanowicz. — Pochlebne wyrazy i pochwała w pamiętnikach sceny, będą dla nich zapewne miłą zachętą do pracy i wytrwałości. —

Z tancerzy dawniej, przed założeniem w roku 1832 szkoły, pod kierunkiem zaśluzone-

go Pana Maurice, wykształconych, dziś już pięknymi odznaczających się zdolnościami i pochlebną u publiczności opinią— naprzód wspomnieć winniśmy — Pana Romana Turczynowicz.— Zostaje on od roku 1822 na scenie, i ciągle z największą pracował gorliwością. — Obdarzony talentem, wytrwały i zamiłowany w obranym zawodzie, zasługiwał ciągle na względy Dyrekeyi, i wczasie niebytności w 1833 roku Pana Maurice, jemu mogło już być poruczone zastępstwo, lubo młodzienc ten liczył dopiero wówczas lat dwadzieścia jeden. — Z włożonego nań obowiązku, obecnie nauczyciela, niższej klasy szkoły męskiej baletu — chlubnie stara się wywiązywać i prócz tego mile zawsze przyjmuje go publiczność nasza.— Odznaczają się, uderzającą siłą w trudnych nawet skokach, łatwością, przyjemnem ułożeniem, czystym i łatwym piruetem. —

Pan Franciszek Domagalski, dawniej jeszcze jak Pan Turczynowicz pracujący na scenie, posiada zadziwiającą zręczność w skokach komicznych i nie wiele ustępuje sławnym zagranicznym tego rodzaju tancerzom.— Procz tego w tańcach serio — celuje pięknem ułożeniem, lekkością i życiem.—

Pan Leon Żurkowski, równie dawno należy do liczby artystów baletu warszawskiego, i dosyć często przedstawia głównejsze mimiczne role w baletach.—

Z młodych tancerzy, uczniów Pana Maurice, najwięcej obiecuje Pan Budzyński, nadto Panowie Cholewicki i Pewiński—w ogóle nie możemy, nie stanowczo o dorastającej dopiero szkole baletu powiedzieć, siły bowiem fizyczne, samych uczniów nierozwinięte jeszcze, nie pozwalają im użyć swych zdolności i zwrócić już w tej chwili na siebie uwagę. —

Oprócz wymienionych solo tancerek i tancerzy — przeszło sto dwadzieścia osób płci obojędznej należy do składu warszawskiego baletu i w każdym razie, użyte być mogą i bywają do tworzenia najprzyjemniejszych i malowniczych grupp w widowiskach scenicznych. — Z trudnością uwierzyłby kto z obcych naszemu scenie, że w stolicy nie liczącej 140,000 mieszkańców, obok tak licznej trupy artystów opery i dramy, utrzymuje się jeszcze, balet, należący bezwątpienia w tej chwili do lepszych w Europie. — Jest tak przecież — i przy oszczędnym i świątym zarządzie, bez wielkich kosztów — obok najwspanialszej nieraz wystawy, mamy to wszystko ubodzy — co Paryż, Londyn, Berlin i inne stolice miliony kosztuje. —



DRAMA

Poezya dramatyczna, od niejakiego czasu zaczęła się u nas ograniczać na samych tłumaczeniach francuzkich wodewilów, komedyj salonowych, i dram okropnych. Oryginalny utwor, jeśli się kiedy zjawi, nie przyciąga nawet nowością swoją do teatru i rzadko kiedy pochlebne znajduje przyjęcie. — W przystawie weszło — „oryginalna komedya, musi być oryginalną niedorzecznością“ chociaż jak w końcu będziemy się starali wykazać, tak bardzo źle nie jest, jak twierdzą PP.

literaci francuszczyznę przesiękli—literaci, dla których tylko Paryż jest stolicą, Paryż stkiem najwytworniejszego i najdoskonalszego gustu, Paryż ogniskiem wszystkich najznakomitszych mężów, Paryż kolebką sztuk pięknych, słowem Paryż jest Alfą i Omega— a reszta tłumów za granicami Paryża — nieszczęsne niewykształcone, po lasach tylko błakające się, bezrozumne istoty—zapominają ci Pano wie że są także za granicami Paryża. — Wróćmy do rzeczy — tłumaczonych sztuk nie brakuje u nas bynajmniej.— A jeśli dotąd scena nasza szczyi się tak głośnem imieniem, winna to nie wątpliwie nie Panom tłumaczom, autorom, lecz artystom prawdziwie znakomitemi obdarzonym zdolnościami i światłem niemi kierowaniu.— O nich więc, jako o chwilowych przynajmniej sztuki dramatycznej podporach, więcej powiedzieć musimy. —

Pan Bonawentura Kudlicz, jest Reżyse-rem od lat kilkunastu obu Teatrów Warszaw-skich—nie udzielamy tu życiopisu jego, więk-sza albowiem część publiczności, czytająca dzienniki czasowe miała go najdokładniej skreślonym. — Rozwodząc się nad pierwia-stkowem kształceniem się tego artysty, nie moglibyśmy uniknąć powtórzenia, co już wie-łokroć razy bieglejsi wspomnieli. — Dla po-rządku— powimy że się urodził w roku 1780 przedstawiał zawsze role wyższego rzędu ko-miczne, poważnych i szlachetnych ojców lub stryjów i z żywém ciągle zadowoleniem był przyjmowany od znawców i lubowników sceny.— Po wielu pracach, podróżach i naby-tém przez nie doświadczeniu, stanął w rzę-dzie pierwszych mistrzów, i po utworze-niu się szkoły Dramatycznej w r. 1815 objął ważny i prawdziwie zaszczytny obowiązek po ś. p. Wojciechu Bogusławskim, usposobiania

młodych talentów do zawodu dramatycznego.— Dziś po kilkonastoletniej najchlubniejszej pracy, ujrzał nakoniec, piękne swych trudów owoce, dzisiaj w kole swoich uczniów niegdyś, a dziś już artystów, pięknymi obdarzonych talentami, doświadcza najśłodszych nczuć, uczuć niezawiedzonego w pracach i nadziejach nauczyciela — Nieśmiemy więc mówić o tym pełnym zasług i talentu artyście — dodamy tylko, że wczerstwiejszych siłach życia pracował już jako artysta, nauczyciel i reżysser sceny, już jako tłumacz kilku dzieł większych dramatycznych. —

Pan Aloizy Żółtkowski, syn sławnego niegdyś ulubieńca sceny, pierwszego komika teatru krajowego, liczący dziś lat 24 wieku, odziedziczył piękny po nim talent.— Za wcześnie postradawszy ojca, pod okiem matki i przyjaciół wychowany, po ukończeniu

nauk szkolnych czując zarody talentu, namiętnie polubił zawód swój dzisiejszy i z zapalem poświęcał się ciągle muzyce i sztuce dramatycznej.— Po krótkiej lecz gorliwej pracy, wystąpił na scenę, w Operze Fra-Djawolo, roli Anglika 1833 roku 27 Października.— Zadziwiająca była ta jego pierwsza próba; w niej znawcy i lubownicy sceny, postrzegli już wielkie zasoby odziedziczonego talentu.— podziwiano w nim wówczas jeszcze, szczególną łatwość przetwarzania się i naturalność.— Drugie wystąpienie w Komedyi oryginalnej ś. p. ojca, w roli po nimże, w Dwóch Sieciechach, odkryło nowe zdolności— nowy rodzaj, charakter, całkiem odmienny, trzpiota i birbanta, powiodło się Zółkowskiemu jak można było wnosić, najpomyślniej.— Obok przyjemnej i szlachetnej powierzchowności, głosu czystego i brzmiącego, zdolność niezwykła przejścia się rolą

miła deklamacya i zgłębienie najlepsze przedstawionego charakteru, zjednały młodemu artyście, sprawiedliwe oklaski.— Odtąd, przez ciąg lat pięciu, przedstawia najrozmaitsze charaktery, w operach, dramach, komedjach salonowych i wodewilach, z taką łatwością, sztuką i pewnością, iakby się wyłącznie, jednym tylko rol charakterom poświęcał.— W roli buffa, opery jakiejkolwiek, zdaje się że właśnie jest w swojej sterze i że w tym jedynie rodzaju celować może.— W karykaturach, jak np. Dwa pojedynki, Jedna chwila lub Powrót majtka—sądzimy, że te role przedstawiaćby powinien i że w takich trudno by go zastąpić.— W rolach wyższego rzędu, w komedjach wyższych i lekkich wodewilach jako Mina, Zachód Słońca, Mleczna Siostra, nie do żądania niepozostawia.— W dramie, w roli kochanka jest na swoim miejscu, pe-

ten najżywszego i najdelikatniejszego uczucia, miłego układu i w przyzwoitym tonie.— Słowem jest takim, jak tylko po Żółtkowskim, spodziewać się i wymagać mamy prawo.— Jeszcze jeden charakter, w którym P. Żółkowski dopiero pierwszy raz, sił młodzieńczych próbował, w dramie Piętno hańby— charakter człowieka najzimniejszego, podłego, z wszelkich ogołoczonego uczuć, zyskiem tylko i podstępami żyjącego — lichwiarza Delaunay — oddał tak wybornie, że od pierwszej chwili przejmujemy się najżywszą odrazą na widok człowieka, którego twarz i wszystkie ruchy podłością napiętnowane. — Tyle rozmaitych, przedstawia Pan Żółkowski charakterów— w żadnym przecieź nie przebija się powtórzenie, toż samość. — Jako młodzieniec, jest pięknym i ujmującym; jako starzec, zmarszczki pokrywają twarz i czoło, a głos

zdaje się być tyle roztrojonym, ile go 60 letni adonis mieć może. —

Pan Żółkowski doznawał zawsze a w tym roku szczególnie, nader pochlebnego u publiczności przyjęcia, prace jego i talent, w każdym wystąpieniu najsprawiedliwiej są oceniane; nie zechce więc przez zaniedbanie, zawieść najchlubniejsze nadzieje Dyrekcyi i Publiczności.

Pan Józef Komorowski, lat 20 wieku liczący, ma bardzo wiele zdolności — od dzieciństwa okazywał najżywsze upodobanie w widowiskach scenicznych; za ledwie czucie młodzieńcze rozwijać się poczęło, zapragnął niemi dobijać się losu i opinii — jakoż pierwsze wystąpienie w Oblubienicy z Lamermoru, w roli Edgara, na scenie płoockiej zyskało względy widzów. — Lecz pracując lat kilka bez żadnych wzorów, smakiem jedynie szczupłej liczby znawców kierowany, chociaż za-

sługiwał na pochlebnią opinią wszędzie gdzie tylko flaga Pana Chetkowskiego, zawinąć musiała, w nadziei lepszych zysków, po dojrzalszém zastanowieniu i jakiegokolwiek doświadczenia dozie, poznał młody artysta, że nie będzie miał nigdy w owém koczującym życiu, dosyć czasu i sposobności, rozwinąć i wykształcić swój talent. — Porzucił więc wędrowki, przybył do Warszawy i wystąpił na scenie Wielkiego Teatru, któremu niezbywało, jak wówczas tak i teraz na doświadczonych i prawdziwych artystach. — Pierwszy krok, dnia 3 Stycznia 1837 r. w Dramie oryginalnej przez JW Hrabiego Skarbka — Zona Fra-Djawola w roli głównej, publiczność bardzo pochlebnie przyjęła. — Chwalono w młodzieńcu tym wiele zdolności, przyzwoitość i skromność, niezwykle prowincjonalnym artystom i zaszczycono przywołaniem. — Drugie wystąpienie, w

komedyi wyższego rzędu, pod tytułem, Księżna i Paź w roli Pazia, stwierdziło, w znawcach przekonanie o zdolnościach tego artysty.— Dzień drugiego wystąpienia, dzień ósmy Stycznia tegoż roku oznaczyła ciężka dla sceny krajowej strata.— W chwili bowiem kiedy publiczność zajęta była najczynniej śledzeniem, każdego kroku i ruchu trwożliwego jeszcze młodzieńca, ponura wieść skonu, jednego z najznakomitszych podówczas artystów Wojciecha Piaseckiego rozeszła się szybko między zgromadzonemi i dłonie, które z taką nieraz wrzawą poklaskiwały sławie Piaseckiego, ciszej zabrzmiały dla jego następcy, lubo w tej nowój i trudnej roli, zasłużył także sprawiedliwie na oklaski.— Odtąd scena krajowa, pozbawiona swój prawdziwój ozdoby, zwróciła oczy na młodzieńca, który dał już talentu swojego dowody.— Odtąd część najpierw-

szych rol kochanków, przeniosta się na P. Komorowskiego i zmusiła go prawie do oddania się z całą gorliwością pracom trudnego zawodu.-- Tak chwila skonu jednego artysty, odkryła razem pole, dla młodego talentu, do rozwijania sił swoich. — Widoczny był postęp w kształceniu się P. Komorowskiego — przed kilką jeszcze miesiącami, wspomnieliśmy o nim że wiele na przyszłość rokuje nadziei, dziś nadzieje te, widzimy szybko zjszczane — dziś i ci nawet, którzy zbyt surowo, talent jego sądzili, po jedném wystąpieniu, w Dramie Piętno hańby, musieli się rozbroić i przekonać jak dalece, artysta ten, zasłużył sobie na pochlebne niektórych recenzentów wróżby. — Od tego wystąpienia, nowa epoka opinii i talentu wszcęła się dla P. Komorowskiego. — Grę szlachetnego Artura, w scenach najtrudniejszych i szczytnych, po

skończeniu, publiczność, oprócz hucznych w ciągu oklasków, dwukrotném nagrodziła przywołaniem. — Rzeczywiście zasłużył na to Pan Komorowski; talent jego nie jest zwyczajny, przy pięknej deklamacyi, żywém i delikatném czuciu— praca wielka i postęp w kształceniu się bardzo szybki.

P. Jan Jasiński, urodził się r. 1806, wszedł do szkoły dramatycznej w 1822 a wystąpił pierwszy raz na scenę 19 Września 1826 r. w Mahomecie, roli Zeida. — Z zadowoleniem przyjęty, oddał się z rzadką gorliwością i zamiłowaniem obranemu zawodowi. Gazeta Warszawska tak o piérszém jego wystąpieniu wyraża się: « Rolę Zeida pełną uczuć szlachetnych i gwałtownych, ile na poczynającego, oddał dobrze— organ jego jest czysty, deklamacya wyraźna a ukształcenia postawy i godności w poruszeniach spodziewać się można » — Nie może-

my zaprzeczyć bez wyrzeczenia się prawdy, że mało który z artystów dzisiejszych i dawniejszych, dał tyle dowodów pracy i usposobień. — Nie przestał P. Jasiński na wykształceniu, jakiego nieodbicie artysta dramatyczny potrzebuje — Chęci jego i wola wzrastając z wiekiem, utorowały mu drogę do obfitszych, jak zwykle, publiczności względów. — Jeżeli talent jego jako artysty nie zdołał tyle dziwić i zachwycać swoją giętkością i mocą, natomiast — praca i nauka zjednały mu powszechnie najpochlebniejszą opinią. — Przez nie to P. Jasiński doszedł do bardzo wysokiego stopnia wykształcenia i od lat kilku przedstawia zwykle najrozmaitsze rol charaktery — już kochanków pierwszego rzędu, w dramach i komedjach — młodych trzpiotów, wesołych i żywych — ojców, stryjów, w odewilach powiększej części własnego tłumaczenia lub

oryginalnych.— Zawsze publiczność okazuje mu swe zadowolenie i nagradza przywołaniem.— Ze wszystkich charakterów, jakie P. Jasiński stosownie do potrzeby, przybiera — najbardziej zdaje się odpowiedną jego usposobieniu, rola człowieka młodego, i żywego, w komedjach na Teatrze Rozmaitości przedstawianych. — W nich artysta ten sprawiedliwie zawsze na oklaski zasługuje. — wreszcie dzisiejsza głośna opinia o P. Jasińskim nie tyle jest nagrodą jego miłego, jako artysty dramatycznego talentu, ile prac autorskich. — Kilkanaście tomów sztuk teatralnych, na sceny Wielkiego i Rozmaitości Teatrów — w liczbie których, znajduje się kilka oper większych, melodram, komedyj i bardzo wiele wodewilów, są owocem nieustających i mozolnych usiłowań.— Pominiemy tu szczegółowy rozbiór wszystkich prac P. Jasińskiego w roku

1838 na scenie przedstawionych a które w właściwem na to miejscu zamierzamy sobie ocenić — dodamy zaś, że P. Jasiński, odbywał już podróż za granicę — jedynie w celu naukowym i dla wykształcenia swego dramatycznego talentu. — Dowodzi to prawdziwy i godny naśladowania zapał do obranego zawodu, który publiczność umie ocenić i nagradzać.

P. Ludwik Panczykowski przyjęty jednocześnie prawie z P. Jasińskim do szkoły dramatycznój, okazywał przez ciąg całej w niej pobytu, wiele zdolności do rol komicznych i po ukonczeniu przepisane kursu, wystąpił pierwszy raz na scenę Teatru Warszawskiego w 1827 r. 13 Lutego w roli Fritzchena, w sztuce Nienawiść ludzi i żal, mając lat 23 wieku — i następnie w roli Daniera, krotchwili trzyaktowój, pod tytułem Głuchy czyli pełna oberża. — Obie te próby do-

wiodły bardzo wiele zdolności w poczynającym artyście; po kilku latach pracy i doświadczenia, zaczął P. Panczykowski używać nader pochlebnej opinii i nieraz lubownicy sceny, gromadzili się do murów Teatru Rozmaitości, jedynie aby doświadczyć przyjemności z gry tego artysty i nabrać wesołego humoru. — Wszelkie role komiczne jako starców romansowych, gawętków, karykaturalnych kochanków, cudzoziemców, mazurów i tym podobne przedstawiał i przedstawia z żywym zadowoleniem publiczności. — Kilka lat nawet, kiedy gust widzów zdawał się najwięcej być skłonny do fars i krotoczwil na scenie Teatru Rozmaitości, przedstawianych, talent P. Panczykowskiego, licznie sprowadzał słuchaczy i zyskiwał oklaski. — Dziś wszystkie wyżej wspomniane charaktery oddaje z zadowoleniem a w rolach cudzoziemców

spolszczałych, starozakonnych i mazurów jest tak wyborny, że trudno mógłby go ktokolwiek naśladować, bez wystawienia się na niekorzystne porównanie. — Talent jego pod tym względem kształci się ciągle i długo może nie znajdzie współzawodnika. — Zawsze bardzo mile przyjmowanym bywa w Sielance Nowy rok, przez P. Jasińskiego — w Bankocetlach przeciętych, 50,000 talarów, Przez sen, Jcek Sędzia i innych tym podobnych. — W pierwszej, odznacza go najprzyjemniejsza prostota, żywość, naturalność i wyborne przejęcie się charakterem — w następnych, obok naturalności i dobrej charakterystyki, okazuje rzadką zdolność, naśladowania pokaleczonój przez Niemców, Francuzów i Żydów, polszczyzny. — P. Panczykowski odbył także podróż do Wiednia w celu udoskonalenia się.

P. Adam Karasiński, uczeń szkoły dramatycznej, wystąpił pierwszy raz na scenę 1828 roku, w Trajedyi Abufar, w roli Farana — drugi raz, następnego roku, w komedyi oryginalnej wierszem, pod tytułem Mąż i Żona — przez Alexandra Hrabiego Fredro — w roli Kochanka — próby te do wiodły wiele usilności ze strony młodego artysty i korzystanie z rad nauczyciela P. Kudlicza. — O dalszych jego na scenie postępach, ówczesne pisma peryodyczne, korzystnie zawsze wspominają — Gazeta Warszawska czyniąc nad grą jego uwagi — przyznaje, «że P. Karasiński, który niewa sobie powierzane role pierwszych kochanków, okazuje wiele pięknych zdolności» — O ile piękne te zdolności, artysta nasz, wykształcił i rozwinął, nie potrzebujemy przez długi rozbiór prac jego przechodzić — dosyć — że dziś publiczność w przedstawieniu prze-

zeń każdego charakteru, jest zadowoloną i często nawet przywołaniem nagradza jego zdolności i usiłowania. — Grywa na scenach obu Teatrów role Kochanków, drugiego rzędu, jednak znakomitsze tylko, intrygantów, powierników, fanfaronów, starców poważnych i czasem role charesterystyczne. — We wszystkich, odznacza się zawsze, dobrem zrozumieniem roli, żywem czuciem, dosyć właściwą mimiką i nieraz dobrą deklamacją. — W rolach starców jest prawie zawsze bardzo na swoim miejscu — wymowa, niedawno jeszcze zbyt jędrna, teraz już zdaje się być daleko stosowniejszą i naturalną. — Akcyą pewna i głos czysty. — Na zaletę artysty tego, przytoczyć winniśmy, że przedstawiając wiele odmiennych całkiem charakterów, umie być niepodobnym do siebie — i rzadko kiedy niewypracowanie mógłby mu kto zarzucić — na przyszłość

możemy się w nim spodziewać, wiele jeszcze wykształcenia, wiek jego bowiem, lat 30, jest właśnie samą siłą życia i najzdrowszej rozwagi. —

P. Józef Majewski, uczeń szkoły dramatycznej, w 1825 roku zaczął pracować na scenie, mając lat 20, lecz jako artysta dramatyczny dopiero w r. 1829 dał się poznać korzystnie, w nowo urządzonym Teatrze Rozmaitości. — pierwsza znakomitsza rola, która talent jego odkryła jest w komedyi Sługa dwóch Panów — służącego — Kartofla, o której Gazeta Warszawska, między innemi namieniła. — «Publiczność z przyjemnością ujrzała rozwijający się talent P. Majewskiego, grającego rolę Kartofla — grał żywo, czynnie i przytomnie — zaszczycony został wywołaniem.» — W inném miejscu — w kilka miesięcy później — toż pismo zawiera: «o P. Majewskim i P. Ja-

sińskim nic nowego powiedzieć niemożemy — bo byto było powtórzeniem pochwał, słusznie już im oddanych.» — Rzeczywiście P. Majewski nigdy niezawodzi oczekiwań widzów, najstaranniej, pełen życia, naturalności obok właściwego pojęcia roli, przedstawia rozmaite charaktery służących. — Te tylko Zarząd Dyrekcyi Teatrów, powierza mu role, w przekonaniu, że zdolności P. Majewskiego, najkorzystniej dla sceny i z rzetelném publiczności zadowoleniem na téj drodze właśnie rozwijać się i wykształcić mogą. — Umiejętny kierunek usposobieniami artystów, sprawia tak pożądaný skutek, dozwalając młodemu, po zbadaniu jego zdolności, poświęcać się jednemu wyłącznie rol oddziałow. — Nie każdego bowiem talent jest tyle obfitym, aby wszelkim rodzajom charakterów mógł godnie odpowiedzieć. — Grzeszy kto nadto sobie ufa — P. Majew-

skiego, o tę zarozumiałość nie śmiemy bynajmniej posądzać — owszem, należą mu sprawiedliwe pochwały, że obrawszy jeden rodzaj, temu stale się poświęca i chlubnie odpowiada celowi. —

Cokolwiek w ustępie tym, Pani Leontynie Halpert poświęconym, wyrzeczemy — nie będzie już zapewne nowém i dostatecznym. — Nie zamierzamy talentu téj znakomitej artystki, tyle ileby zasługiwał, rozbierać i oceniać — niemoże to być nigdy pracą jednego pióra i jednej myśli — lecz przebieżymy pokrótce jéj postęp kształcenia się i wskażemy stopień sławy, jakiej obecnie u publiczności naszej używa. —

Pani Halpert z domu Żuczowska, po kilku miesiącach, korzystania z rad i światła P. Kudlicza — w roku 1821 przedstawiła trzy wstępne główne role — w Trajedyach Horacyusze, Cynna i Komedyi Goldoniego —

Kurykaty — pierwszą — w dniu 12 kwietnia, drugą w dniu 26 tegoż miesiąca i ostatnią 22 Maja — w każdej z nich przekonała widzów o niepospolitych do sztuki dramatycznej usposobieniach — wkrótce potem opuściła scenę i dopiero w r. 1824 dnia 4 Stycznia, rozpoczęła na nowo swój zawód w roli Ryksy — sztuce sławnego Kropińskiego, pod tytułem Ludgarda. — Jedno z pism czasowych w następujący sposób grę jej ocenia: «Panna Zuczowska, znana już przed kilką laty na scenie naszej, rozpoczęła zawód swój teatralny przez rolę Ryksy. — Też same zalety, które już dawniej wszyscy jej przyznali, ujrzeliśmy i teraz w jej grze — powierzchowność przyjemna, głos dobitny i czysty, śmiałość w poruszeniach, cieniowanie deklamacyi i uczuć, a nadewszystko pamięć wyborna, są zaiste znakomite przymioty w aktorce, któ-

re ukształcenia tylko potrzebują.» — Przy tylu pięknych zaletach i usilności, można się było słusznie, niepospolitych i szybkich, spodziewać postępów — jakoż — w tymże samym roku — wystąpienie jej w roli Dziewicy Orleańskiej, Tragedyi nieśmiertelnego Szylera — wznieciło żywsze jeszcze w publiczności zajęcie — «Ze wszystkich rol w których dotychczas Pannę Zuczkowską widzieliśmy, (mówi toż pismo) rola dziewczicy Orleańskiej, najwięcej przekonała nas o jej talencie i najmocniejszą utwierdziła w nas nadzieję widzenia jej z czasem w rzędzie najpierwszych naszych aktorek. — Dobre zrozumienie roli, przejście się zupełne cudownym charakterem Joanny, sprawiły że Panna Zuczkowska potrafiła utrzymać ciągle w roli tej, prawdziwą godność i wzbudziła najmocniejsze zadowolenie w słuchaczach — naturalność gry w akcie pierw-

szym — uderzająca powaga w akcie *2gim*, którą tak szczęśliwie wyrażało samo spojrzenie Joanny, zapach nareszcie i ogień deklamacyi w akcie *5tym* należą do miejsc, które Panna Zuczkowska najlepiej oddała. «— ciągle doskonalenie się, każde nowe wystąpienie Pani Halpert, najwyraźniej okazywało. — «Panna Zuczkowska, (mówi pismo czasowe w rozbiorze Trajedyi Matka rodu Dobratyńskich) codziennie gra lepiej — nie można było wyborniej oddać walki pomiędzy miłością a wstrętem ku zbrodni jak to uczyniła Klara, w scenie, gdy się dowiaduje że kochanek jej Jaromir, jest zbojcą — a gdy w końcu *4go* aktu z obłąkaną wyobraźnią spoglądając na umarłego ojca, sądzi, że ten spi i powtarza wyrazy — *cicho — cicho* — niebyło nikogo, któryby w tej chwili, odmawiał podwójnych pochwał autorowi i aktorce.» — Tak piękne nadzie-

je, powzieli znawcy tej sztuki, z pierwszych kroków na scenie Pani Halpert— takie też artystka, obdarzona żywą imaginacją, czuciem i trafnym pojęciem każdego charakteru, mogła zapowiadać — Następny perjod do roku 1828, jest obrazem, ciągłego na prawdziwej drodze, lepszemu smakowi odpowiedniej, gry doskonalenia. — Sława i talent Pani Ledóchowskiej, dziedziczki wielkiego talentu po Pani Truskulaskiej— przechodziły stopniowo na Panią Halpert.— Kiedy pierwsza artystka sceny zaczęła, skutkiem samego czasu i pracy ustępować z pola — otwierała się dla młodego talentu droga, tyleż zaszczytna i trudna do chlubnego przebycia, ile nią była, dla jej poprzedniczki — wówczas to Pani Halpert, pojęła całą ważność swego stanowiska i doskonaląc talent zapragnęła jeszcze zjednać sobie nowe względy u publiczności, przez wytłumaczenie pięknej komedyi, Malwina.— Gazeta Warszaw-

ska pracę tę następującemi ocenia słowy;
«Panna Żuczowska na podwójną zastu-
żyła pochwałę — raz jako artystka grają-
ca wybornie rolę Malwiny, a powtóre ja-
ko ta, której przekład sztuki winni jeste-
śmy — niechaj ją nieobraża, objawienie pu-
blicznie tego, co skromność jej, w ukryciu
może zachowaćby pragnęła — dowód dobre-
go gustu w tłumaczeniach, nie jest u nas rze-
czą tak pospolitą żeby o nich przemilczać. —
Nie trudno było Pannie Żuczowskiej, prze-
jąc się charakterem Malwiny, lecz nie tai-
my, że potrzebowała całej mocy swego ta-
lentu do dobrego oddania tej roli — trudność
jej polega szczególnie na dobrém oddaniu
aktu drugiego, na który panna Żuczowska
całą uwagę swoją zwróciła i zupełny w nim
tryumf odniosła — głos jej pełen dźwięku,
był zarazem głosem pełnym uczucia jej ser-
ca, tży były w jej mowie — grała dosko-
nale.» — Widzimy przeto, jak się spełniały

przepowiednie recenzentów. — W następnym już roku, nawet poważny Dziennik krajowy (tak go zwykle inne pisma tytułowały) w jednym z ostatnich numerów na r. 1829 — powiada — że do utrwalenia w pamięci — talentu znakomitych artystów — przez rytec lub pędzel jak Francya swoich współziomków nagradza — mają dziś u nas prawo — Werowski — Ledóchowska — i Żuczkowska. — Dalszy postęp i sława Pani Halpert, muszą być koniecznie odpowiedniami tym, jakie początkowo znawcy wróżyli, będąc zaś niewątpliwie każdemu niemal lubownikowi sceny krajowej, bardzo dobrze znajome — niewymagają powtórzenia. — Po należytém i najwłaściwszém urządzeniu widowisk przy poruczeniu prezesostwa Dyrekeyi Teatrów, Jedynemu i Prawdziwemu sceny naszéj Dobroczyńcy, JW. Jenerał Adjutantowi Rautenstrauch i talent tak świętny i udoskonalony Pani Halpert, zna-

lazł więcej, jak kiedy kolwiek sposobności do rozwinięcia wszystkich sił swoich i blasku.— Dziś Pani Halpert, przedstawia wszystkie najgłówniejsze role w komedjach i dramach a wiele dzieł lepszych sceny, jej pióro na język polski przelało —

Kilka lat od skonu sławnego Żółtkowskiego, nie mogło zatrzeć w pamięci wielbiących talent jego zwolenników, straty jedyne go artysty sceny krajowej.— Kiedy więc w roku 1828 afisz teatralny ogłosił wystąpienie, młodej Żółtkowskiej uczennicy szkoły dramatycznej, na scenę, publiczność sławy i talentu jej ojca pomna, w najżywszem oczekiwaniu i niepewności, pragnęła ujrzeć dziedziczkę imienia Żółtkowskiego, nie przeczuwając, że ta będzie choć w części dziedziczką i wielkiego talentu.— Pierwsze wystąpienia w sztukach Werter i Państwo Staruszkiewiczowie — rolach Loloty i Pani Staru-

szkiewiczowej, ożywiły przyjemne straconego zbyt wczesnie artysty, wspomnienia i przekonały o znakomitym talencie dzisiejszej Pani Nepomuceny Kosteckiej. — Gazeta Warszawska dosyć surowa wówczas, w ocenieniu młodych artystów zdolności — przyznaje — « że Panna Zótkowska grająca rolę Pani Staruszkiewiczowej okazała w grze swojej wiele zdolności do oddawania charakterów starych kobiet » — w inném miejscu o témże samém wystąpieniu nadmienia — ile Panna Zótkowska zasługuje na względy i pochwały, kiedy mimo wrodzony w ogóle wstręt kobiet, do szanownej starości, (choć już czasem włos srebrny z pod strojnego wygląda czepeczka) odważyła się, sama będąc młodą, przedstawić rolę Pani Staruszkiewiczowej, idąc jedynie za popędem swego talentu i radami przenikliwych badaczów usposobień młodych artystów, do rol tego lub innego

rodzaju. — Najlepiej Pani Kostecka postąpiła w tym razie — dziś przedstawia z prawdziwem zawsze zadowoleniem role komiczne, matek, ciotek romansowych, starych panien (z wszelką spokojnością, bo już jest zamężna), i w tych charakterach jest wyborną — A jeśli czasem, potrzeba wskaże jej inną rolę jak w Precjozie — Cyganki Wiardy lub Antoni i Autosia — złośliwej praczki warszawskiej — talent jej, bynajmniej nieprzyćmiony, rześciste zbiera oklaski. — W komedyi oryginalnej P. Bogusławskiego — pod tytułem, Stara Romantyczka — zasługuje na największe pochwały. —

Panna Józefa Daszkiewicz, nader miłym scenicznym, obdarzona talentem, od roku 1832 jest na scenie Teatru Warszawskiego i zawsze, wielą względami zaszczyca ją publiczność tutejsza. — Początkowe wykształcenie odebrała także w szkole drama-

tycznej i każda nowa rola coraz więcej i korzystniej rozwijała piękne, miłej artystki zdolności. — Komedia Teobald czyli powrót, dała najdokładniej poznać talent Panny Daszkiewicz, do rol młodych i naiwnych panienek w sztukach składających powiększej części, repertoar Teatru Rozmaitości. — Najczęściej też i najprzyjemniej ulubiona artystka takie tylko przedstawia charaktery i w nich sprawiedliwie publiczność nagradza ją hucznymi oklaskami. — Rzadko która sztuczka, właściwie na scenę Teatru małego przeznaczona, nie zawiera charakteru roli, stosownego do talentu Panny Daszkiewicz — i każda prawie, w niej znajduje swój byt i powodzenie. — Wielka liczba rol, jakie artystka ta przedstawia co drugi dzień, na mniejszej scenie, utrzymuje zdolności jej w ciągłej wprawie i znacznie pomaga do ich wykształcenia. — Prze-

cież mimo grę tak częstą, publiczności nie-
spowszedniał talent Panny Daszkiewicz i
owszem zawsze z równem zadowoleniem
przyjmuje ją i chętnie nagradza. — pewnoś
i oswojenie się ze sceną, głos odpowiedni
zupełnie naiwności i młodemu wiekowi na-
dobnych kochanek, żywe czucie, dobra de-
klamacya i układ postawy prawdziwie uj-
mujący, zalecają Pannę Daszkiewicz i wró-
żą jej jeszcze długo tak pochlebną, jakiej
dziś używa, opinią. — Zbyt długi jest sze-
reg rol przyjemnej artystce powierzanych —
wspomniwszy niektóre tylko, gdzie talent jej
najbłyskotniej jaśnieje: jako — Teobald,
Trilby, Kotka przemieniona w kobietę, An-
toni i Antosia, Mleczna Siostra, Pensionarka
zamężna i wiele innych. —

Jeśli znakomity artysta spędziwszy cały
wiek swój na usługach publiczności, prze-
sycony i ogłuszony wrzawą oklasków, re-

szczę dnie chce przeżyć w spokojności i oddaleniu od szmeru krzesła i parteru— jeśli talent młody, w kilku próbach, wzbudziwszy swemi pięknymi zdolnościami, zajęcie w słuchaczach, nieufny przyszłym kolejom i względom losu, cofa krok niepewny i niszczy złote nadzieje, jakimi krótko zaświecił— nie śniemy i niemamy słusznej przyczyny straty ich żałować — pierwszy, w sławie dni przeżył, talentem nasycił i w chwili lat ciężkich niezdolałby już utrzymać ów zapach, jaki w wiosnie siły podniecał — może więc w swobodzie i ciszy pieścić się gałązkami laurów i odświeżać je, aby zielone jeszcze, ręka przyjaźni lub zimnego hołdu na grób jego zatknęła. — Drugi jak nagle zajaśniał i zniknął — tak i wrażenia talentem jego obudzone i nieutrwalone dosyć, przejdą, zostawiwszy, lekkie tylko ślady swojego istnienia — Lecz jeżeli uśmiechające się

nadzieje — po kilku latach pracy i wykształcenia w artyście, zmieniły się już w rzeczywistość i słuchacze dumni, z spełnienia wróżb swoich, widzą miły talent, coraz pewnością błyszczący światłem i razem niższy z przed oczu, które się widokiem jego poły; trudno bez szczerzego żalu, oswiecić się z tą myślą i łatwo z obojętnością na zwrot tak bardzo przeciwny chęciom i nadziejom naszym.— Nieśmiemy czynić wyrzutów Pannie Werowskiej, ona to bowiem opuszczając scenę z ostatnim dniem starego roku, niebaczną ile przez to wielbicielom swego talentu, krzywdy wyrządzi— zniszczyła cały urok pięknej nie już nadziei ale rzeczywistości.— Miłą i nader miłą, Panna Werowska, talentu swego zostawiła pamiątkę.— Nie jeden wieczór, zbiegł słodko słuchaczom, wśród najwyższej i serdecznej wesołości— i nie jedna łza spłynęła po licu— jej

głosem i łzą jęj wydobyta — wesołość i smutek — oto są żywioły naszego bytu i razem rozkosze, jakimi nas talent poety lub artysty, napawa. —

Panna Emilia Werowska, od roku 1826 zostawała na scenie Teatrów Warszawskich. — Zawód teatralny rozpoczęła od rol wyższego rzędu w trajedyi Ludgarda i Komedyi Zmyślone niewiniątko, w rolach po Pani Ledóchowskiej, Ryksy i Anieli. — Po urządzeniu drugiego Teatru w Warszawie w roku 1829 — na jego scenie z prawdziwem ciągle zadowoleniem przedstawiała role najczęściej subretek. — Od czasu zaś przeniesienia widowisk Teatru nowego do wspaniałych murów dzisiejszego gmachu od grywała w miarę kształcenia się jęj talentu, role bardzo nie raz różnych i przeciwnych sobie, charakterów — jako — na scenie większej — w dramach — kochanki —

powiernice — intrygantki — matki — na scenie mniejszej — role wesołe pierwszego rzędu — podstarzałych panien — subrettek i wieśniaczek. — Zawsze zdołała odpowiedzieć oczekiwaniom — a na scenie Teatru Rozmaitości — była duszą wesela i życia; z naturalnością godną naśladowania, przedstawiała w nim wszystkie niemal role. — W Zachodzie słońca — romansowa i podstarzała małżonka, mimo, że gra mistrzowska Pana Żółtkowskiego zachwycała ciągle publiczność, jej talent wszakże siłą swą zdołał często zwracać na siebie uwagę i podniecać tém bardziej jeszcze wesołość. — W Starej Romanycy — zawierającej wiele najzręczniejszych sytuacji — była jedyną i wzorową subretką. — Sielanka Nowy rok, jej całkowicie byt tak świetny i powodzenie winna. — Trudno było, przy najczęstszym widzeniu Magdzi, grą jej zupełnie się nasycić —

jeszcze po skonczeniu ostatniej śpiewki —
stał w sobie słuchacz, cichy zamiar pono-
wienia téj przyjemności i ujrzenia choć raz
wesołej i dowcipnej wieśniaczki. — Tyle ży-
cia, naturalności, swobody i pracy umiała
Panna Werowska połączyć w grze swojej
że musiałby jęj przyznać najsurowszy kry-
tyk w sztuce téj, zupełne zwycięstwo. —
Za ujęcie nam tyle słodyczy — za takie o-
gołocenie sceny z wesela — mamy prawo zło-
rzeczyć mocno Pannie Werowskiej — mamy
prawo okryć ją ciężkimi wyrzutami i ży-
czyć aby nigdy — nigdy — niedoświadczyła
przyjemności w życiu..... mniejszej jak ta-
lent jęj sprawiał przez tak długo słucha-
czom.

Panna Józefa Dobrzańska, dopiero na po-
czątku r. 1836, wystąpiła w zawodzie arty-
stki dramatycznej, w dramie Teresa z Ge-
newy, roli Teresy. — Do owego czasu, na-

leżąc przez lat kilka do składu baletu tu-
tejszego, ukształciła bardzo przyjemnie fi-
gurę, co tyle jest potrzebném każdej arty-
stce i przy widoczném wypracowaniu, w
roli téj, korzystnie się ukazała — Przedsta-
wia zwykle role kochanek główniejsze w
dramach lub komedjach — zawsze z wiel-
ką starannością. — Deklamacya jéj w sce-
nach tkliwych, jest miłą i wyrobioną — Mi-
mika wyrachowana, czucie stosowne za-
wsze prawie. — Wogóle Panna Dobrzań-
ska coraz więcej się kształci i w miarę te-
go zyskuje względy słuchaczów. — Odzna-
cza ją szczególnie, wielka pracowitość i po-
stawa z wdziękiem ułożona. — W sztukach,
Parawiedes i Honor mojej matki najprzy-
jaźniejsze o jéj zdolnościach, znawcy po-
wzięli przekonanie.

P. Stanisław Bogusławski w r. 1833 przedstawił pierwszą główną rolę w Melodramie — Oblubienica z Lamermoru — Edgara Rawenswood. — Ochoczo, publiczność warszawska zebrała się na widowisko, bo to imię — Bogusławski, miało u niej zawsze wielką cenę, bo Wojciech Bogusławski, był twórcą sceny krajowej. — Po skończeniu, zaszczyliła go przywołaniem. — Artysta nasz przedstawiał dosyć często, przez lat parę, role pierwszych kochanków — później zmienił rodzaj ten na charaktery bardzo korzystnie zdolności jego objawiające — jako w zręcznej nader Komedyi, własnego pióra pod tytułem Stara romantyczka — człowieka, nie zbyt poprawnych obyczajów dobrze otartego ze światem — lub wodewilu — Zachód słońca, młodziana już wyprobowanego w zawodzie dzisiejszych kawalerów — umiejętnie zaciągającego długi

i uwielbiającego płeć piękną z zapałem, który więcej kieszeń jak serce osusza. — Takie charaktery i w ogólności, role indywiduów w wieku średnim od lat trzydziestu — obojętnych na wszelkie gwałtowne lub tkliwe uczucia — przedstawiać może z zupełnym zadowoleniem. — Kilka sztuk jego tłumaczenia lub oryginalnych — jako, *Ona go nie nawidzi* z francuzkiego — *Adwokat* i *Stara Romantyczka* — oryginalne — bardzo pochlebne dają o jego zdolnościach i łatwym stylu, wyobrażenie — szkoda — że tak rzadko możemy cieszyć się i poklaskiwać płodom jego dramatycznego talentu. —

P. Wojciech Szymanowski jeszcze w roku 1821 przedstawił rolę w trajedyi — *Hamlet* — wykształcenie swe albo raczej przygotowanie do zawodu scenicznego, winien staraniom ojca — tak znakomitą niegdyś grającego rolę w dziejach Teatru warszaw-

skiego — Przedstawiał dawniej P. Szymanowski, najczęściej role ojców i stryjów a od roku 1831 — grywa je zawsze mniej więcej z dostateczną wprawą. — Odznacza go bardzo dobre zrozumienie i pojęcie charakteru. — Wiele lepszych komedyj tłumaczy z języka francuzkiego. — Styl w nich jest płynny i łatwy — wyrażenia, czasem cudzoziemskiego kroju. — Co do innych prac jego literackich, czyniących chlubną Panu Szymanowskiemu opinią — nie znajdujemy, potrzeby wspominać z rozbiorem ich wartości — są one w ręku wielu bardzo czytelników i wziętość ich jest razem miarą wewnętrznój dobroci. —

P. Józef Swiergocki, w roku 1817 do szkoły dramatycznój przyjęty — w kilka lat pracy — zaczął przedstawiać role mniejsze na scenie Teatru Wielkiego i stosownie do postępu wykształcenia, miewał role ważniej-

sze waletów, często komiczne i zasługiwał na przyjazną zawsze opinią — pisma czasowe z lat 1825 6—7—8 — świadczą zawsze o jego gorliwości i postępie, wspominając go razem z innymi uczniami szkoły dramatycznej — jako pracowitego i ze zdolnościami artystę. — Dotąd przedstawia role starych służących z zadowoleniem. — W sztukach Młyn djabelski dobrze jest zawsze przyjmowany, w Gałganduchu — należy do liczby trójki hultajskiej i bardzo stosownie, rolę swą odgrywając zasługuje na przywołanie. — równie jak w dramie Łukasz z pod Łukowa po trudnej i należycie pojętej roli Grzegorza. — W Operze Zampa — gra zupełnie dobrze — starszego dowódcę bandy. — Prócz tego jako człowiek lepiej umysłowo wykształcony — ma sobie powierzone zawiadywanie, bardzo liczną i szacowną biblioteką teatralną. —

P. Jastrzębski wyszedłszy ze szkoły dramatycznej — okazywał wiele scenicznego u-
sposobienia, przedstawiał i przedstawia do-
tąd role złych ludzi, dobrze i zawsze z wła-
ściwem pojęciem charakteru. „Gra P. Ja-
strzębskiego (namienia *Gazeta Warszawska*
w artykule z 1828 r. o trajedyi *Matka rodu*)
zasłużyła żeby o niej wspomnieć — w
mowie jego ujrzeliśmy zapał, moc i męską
deklamacyą — tym sposobem znikły dziś u-
chybienia, które często w grze P. Jastrzęb-
skiego postrzedz się dawały i przykład ten
przekonał nas że od tego aktora więcej jak
dotąd, nadal wymagać możemy.“ Role przy-
jaciela i sprawcy wszystkich nieszczęść Szu-
lera — w Melodramie *Życie Szulera* i nik-
czemnego Warnera w *Kienilworcie*, bardzo
wyraźnie okazują, ile artysta ten ma rze-
czywiście zdolności. —

P. Giżewski uczeń Pana Kudlicza— przedstawia role kochanków w mniejszych komedjach na scenie Teatru różnaitości; z zadowoleniem mógłby grywać role stryjów — w grze jego, widać niemało wypracowania i usilności — Charakter nieszczęśliwego, któremu los wszystko na przekór działa, przypadł bardzo dobrze do usposobienia Pana Giżewskiego i w sztuce tej— pod tytułem Szczęście i Nieszczęście, publiczność zadowolona, przywołuje go' zwykle — zdaje się przeto — że i podobne charaktery — korzystnie zdolności jego rozwinąć mogą. —

O Panu Smałkowskim przybyłym z prowincjonalnych Teatrów sceny, niemożemy jeszcze nic, pod względem usposobień jego, stanowczo powiedzieć. — Grywa rozmaite role w Teatrze różnaitości— w niektórych—

mianowicie podstarzałych ludzi — zyskuje pobłażanie słuchaczy.

Panna Józefa Piechowicz uczennica P. Kudlicza, wielą pięknymi zdolnościami obdarzona, jest jedną z pomiędzy młodych artystek, które wróżą nadzieje. — Wystąpiła pierwszy raz w Komedyi — *Nienawiść Kobiet* — drugi w Komedyi dwuaktowej wierszem — *Kto Kocha* — w każdym z tych występów, przekonała słuchaczy, jak wiele korzystała z rad jej dawanych. — Deklamacya dobra, głos piękny, czucie żywe, akcyja zawsze właściwa i figura przyjemnie ułożona — zapowiadają przy pracy i zapatrywaniu się na lepsze wzory dobrą z Panny Piechowicz artystkę. — Naturalne jej usposobienie, zdaje się bardziej skłonnem do rol tkliwych w komedyi lub dramie, niż do wesołych i żywych. — Publiczność bardzo przyjaźnie zawsze uważa postępy arty-

stki tej kształcenia się i nieraz zaszczyca ją przywołaniem— przy częstszej wprawie— brak śmiałości ustąpi zapewne a miejsce jego zajmą — przymioty nowe jeszcze, które tém większe zjedną poczynającą artystce względy. —

Panna Lideman tancerka jest razem artystką dramatyczną — od roku 1831 przedstawia role młodych kochanek w Teatrze różnaitości, subrettek, jak w komedyi *Kto Kocha*, zawsze dobrze — głównejsze charaktery — w *Niemiej z Portici*, *Niemą* — w melodramie — *Jest temu lat szesnaście* — *Syna* — w *Lunatyczce* — *Lunatyczkę* — oddane są przez tę artystkę z właściwem zrozumieniem każdego. — Odznacza ją bardzo — postawa przyjemnie ułożona — chód zręczny i dobra mimika.

— Panna Radzyńska — pierwszy raz wystąpiła w 1837 roku w sztuce — *Kozioł* — czyli

I któż winny — w roli Baronowej — przyjęta z pobłażliwością właściwą znawcom sztuki scenicznej. — Ma piękną figurę, głos czysty, wymowę wyraźną, rysy twarzy regularne i miłe — słowem cała postawa korzystne czyni złudzenie. — Może przedstawiać — jeśli na cierpliwości i wytrwaniu zbywać jej nie będzie, role większe nawet w Komedyach. —

Panna Moźdżeńska w roli Malwiny — Komedyi Teobald próbowała w 1836 r — swoich usposobień — publiczność zawsze łaskawie przyjmuje artystki — albo raczej usposabiające się dopiero na artystki, młode uczennice Melpomeny — Panna Moźdżeńska — ma zdolności i wykształci je zapewne do rol naiwnych kochanek. —

Panna Rostkowska i Pani Rembecka — przed rokiem 1831 należały do składu Teatru — pierwsza grywała i grywa mniejsze role ko-

chanek i subretek — druga role starych pannen słuźących, ciotek i matek — mniej trudne — obie cechuje gorliwość w pełnieniu obowiązków artystek — zawsze umieją dobrze swoje role — ile jeszcze wykształcenie swe posuną — czas rozwiąże. —

Panowie Buliński, Wróblewski, Jędrzejewski, Kwiatkowski i Królikowski — przedstawiają pomocnicze role na scenach obu Teatrów — pierwszy do ról komicznych niższego rzędu zdaje się mieć wiele usposobienia — drugi role starych słuźących — mniejsze, właściwie rozumie i oddaje; następnie wyżej pomienieni, okazują wiele wprawy w rolkach, zwykle im powierzanych. — Panny Borkowska, Bońkowska i inne do ról małych — pokojówek używane i korespondencyi scenicznej — zawsze należycie umieją role. — Pierwsza miewa dłuższą czasem pracę i przy korzystnej powierzchowności zwraca

ca uwagę widzów — wręście role te są im tylko dodatkowe — właściwym zaś obowiązkiem śpiew chórowy — mogą wszakże kiedyś zostać policzonemi do rzędu artystek. —

Czy byłoby słuszném i stosowném w liczbie młodych, dziś dopiero, o sławę dobijających się artystów, dziś dopiero kształcących się lub wykształconych, wspomnieć choćby najzaszczytniej o Panach Szczurowskim, Werowskim, Zdanowiczu, Damse lub Pani Kurpińskiej i innych. — czy mielibyśmy prawo i śmiałość, talenta ich, teraz rozbierać i wieńce inną ręką z rozkwitłych już splecione kwiatów, stawić obok zielonych, wiosennych jeszcze pączków? — Talenta artystów tych, pierwój ocenione, w głośniejsz sławie znalazły godne siebie wynagrodzenie i należą bez wątpienia do nader chlubnej w dziejach sceny krajowej, epoki. — Dziś smiemy tylko namienić, wno-

sząc z silnego odbłyску ich talentów, jak sprawiedliwą zawsze była publiczność w ocenianiu zdolności, jak zręcznie umiała niemi kierować i kształcić, wedle owczesnego smaku i natury dzieł, w ubiegłej epoce klassycznej literatury przedstawionych: przekonanie bowiem, że duch gry artystów dramatycznych, musi zostawać w najściślejszym związku i zawisłości od ducha, charakteru i czasu indywiduum w dramacie przedstawionego— że inne na uwadze mieć powinien zasady, artysta ożywiający w osobie swojej mitologiczne i bochaterskie istoty— inne zaś i bardzo różne, przedstawiający charakter człowieka, z zwyczajnego i społecznego dziś życia wyjęty— mniej więcej, zdaje się być ogólném i uzasadnioném.— Charakter klassycznego dramatu, odbił się najwyraźniej i usposobił odpowiednie smak publiczności — a tenże smak i to usposo-

bienie wpłynąć musiały na rodzaj i charakter gry artystów dramatycznych.— Podług innych przeto zasad, artyści o których tu mowa, grę swoją i talent mierzyli — podług takich przyznano im wówczas tryumfy, któremi dotąd w gronie młodszych towarzyszy, upominają ich do wytrwałości i godnego przyjęcia swęj rószezki. — Talent młody wzbudza podziwienie i zapaf — lecz talent już uwieńczony i pod zastoną drogięj siwizny — trwalsze i wznioślejsze wzbudza uczucia — uczucia szacunku i poszanowania. — Szczęśliwi, że dni ich pod wspaniałszą gasną opieką — spokojni poglądują w przyszłość, gdzie niedostatek i nęduza niezajrzą, a gdzie nie jeden z ich poprzedników gorżką łzą może, ostatnie pokrzepiać technicznie. — W sławie i śród oklasków, rokosznie odbijających się w łonie, przetrwali lata siły. — W swobodzie i błogim

pokoju przemarzą resztę dni pozostałych: a komu je winni, czyż zapomną— kiedy?— Naprzód odświeżmy pamięć jubilata sceny naszej — pamięć, artysty, którego głos, jeszcze ojców naszych zachwycał i nas zachwyca. —

Jan Nepomucen Szczurowski urodził się w r. 1771 w Pinczowie, a jako szesnastoletni artysta młodzieniec, pierwszy raz wystąpił na scenę w Teatrze Starosty Kłuszewskiego w Krakowie. — W sześć lat potem dał się poznać w Warszawie i nadzwyczajne wzbudził zajęcie.— Mała liczba pism wychodzących wówczas — zajęta była mniej widowiskami scenicznymi; rzadko kiedy wzmianka o jakiej sztuce lub artyście, wcisnęła się w poważne Dzienniki — afisze ogłaszały widowiska — wielbiły artystów i zastępowały miejsce krytycznych razem roztrząsań — lecz gazeta warszaw-

ska wspomniała o Szczurowskim i z zapamiętaniem kilka słów pochwalnych o nim wyrzekła.— Z Warszawy, gdzie długo trudno się było osiedzić w r. 1795 udał się P. Szczurowski do Lwowa i po pięciu latach pobytu w tém mieście i innych za granicą — mianowicie w Dreźnie, wrócił na scenę warszawską i był najuprzejmiej powitany. — Odtąd dłużej już bawił, niejako gość, lecz stały członek trupy miejscowej i dopiero w r. 1806 przedsięwziął podróż w okolice, dzisiejszej zachodniej Rosyi — na Wołyń i Podole — gdzie każdego lepszego artystę przyjmowano zwykle, z największym uniesieniem — gdzie wesołość, obfitość i wystawa, cechowały zawsze mieszkańców, pięknych prowincyj — gdzie chwytano każdą sposobność, aby dni wesela i przyjemności użyć. — Nic więc dziwnego — że artysta nasz, tak znakomitym

udarowany talentem, najkorzystniej i najprzyjemniej rok cały przepędził. — Następnie wróciwszy do Warszawy, postanowił, zdaje się, wywdzięczyc jej publiczności, zaszczytne względy i tu poświęcić wszystkie usługi, talent swój i pracę które go zawsze tak mile widziano i nagradzano. — Odtąd Pan Szczurowski był jedyną ozdobą opery — a w lat trzydzieści od pierwszego wystąpienia w Krakowie — jeszcze jędrność jego głosu, moc i łatwość były przedmiotem najżywszych pochwał, pracowitość i troskliwe pielęgnowanie przenikających nie raz aż do głębi dźwięków jego głosu, wystawiane jako wzór dla młodszych, współczesnych mu artystów — Itak między innemi, o przedstawieniu Sroki Złodziej w r. 1825 — *Gazeta Warszawska* wspomina — „Pan Szczurowski jak w każdej operze, tak i tu jest niezbędny: powinien być przykładem

dla innych, jak konserwować głos, którego okazał nam świeży powab — w pięknej arii drugiego aktu.“ — Jaka rzadkość, każdy zawoła — spiewać na scenie, lat czterdzieści blisko — w takim wieku, posiadać jeszcze taką czystość i brzmienie — w rzeczy samej, przed laty kilkunastą talent Pana Szczurowskiego, obudzał ciągle wyrazy podziwienia i nieustannych uwielbień — „P. Szczurowski jeszcze nie przestaje głosem swym celować“, powtarza toż samo pismo w roku 1821, mówiąc o przedstawieniu — opery Turek we Włoszech — „Śpiew wstępny wykonał P. Szczurowski świetnie“ — na tych wyrazach kończy dziennik, rozbiór przedstawienia wznowionego Turka we Włoszech w roku 1825. — Cóż dziś powiemy? jakże nie chlubić się takim artystą, jak mu nieskładać hołdu, znakomitszym tylko na należnego, kiedy przy tylu zmiennych kole-

jach losu sceny Krajowej — on nigdy niezawiódł, nie skaził dzieła któremu często nawet jego talent świetności dodawał. — Jeśli piękny talent godzien uwielbienia, godzien chlubnego upominku sławy — niewątpliwie P. Szczurowski zasłużył na nie. — W r. 1837 obchodziła scena rocznicę pięćdziesięcioletniej pracy miłego starca — obchodziła publiczność z najżywszym zapałem. — Tłumy wielbicielów, za ledwie mieściły się w obszernych murach Teatru Wielkiego i gromami oklasków, każdy dźwięk z piersi starca wychodzący, przygłuszały. — Uroczysty był widok poważnego artysty jak w całej czerstwości lat ciężkich, z rycerskiem, nie wykwintnem uczuciem, oświadczał miłosne zapały rozkosznej dziewicy. — Opera Turek we Włoszech była zawsze polem, gdzie P. Szczurowski najświetniej talentem swym jaśniał; ta opera była razem na

obchód pięćdziesięcioletniej pracy jego, przeznaczona. —

Lat pięćdziesiąt służył scenie,

Służył dobrej publiczności;

Jedne głosu twego brzmienie,

Dziś jak w pierwszej twój młodości. —

i t. d.

odśpiewał z prawdziwem czuciem, młody pełen talentu towarzysz. — Podziękowanie było stosowne i dzwięcznie brzmiało w ustach zacnego śpiewaka — życzenie jego publiczności, zdawało się z głębi serca pochodzić —

Przeżyjcie dwa kroć lat tyle,

Ile służył wam Szezurowski. —

zakończyło ten piękny i pamiętny w dziejach sceny wieczór. — Dzielił każdy nieprzymuszoną radość, pociechę, na wspomnienie tak zaszczytnie spędzonego pół wieku, na usługach jednej prawie ciągle publiczności. — Wiele czujemy — ale więcej godzien

Szczurowski; niech więc jeszcze ostatni wyraz, jemu poświęcony — będzie uwielbienie. —

Ignacy Werowski, którego talent chlubnie ocenila naprzód publiczność wileńska, urodził się w Wilnie dnia 2 Sierpnia 1783 roku. — Postawa wyniosła, szlachetne ułożenie, rysy twarzy zajmujące, głos czysty, silny i dzwięczny, czucie żywe i deklamacya imponująca, zwracały powszechną uwagę widzów i zapowiadały od pierwszej chwili, wybornego artystę. — Publiczność Warszawska chciwa posiadania na scenie swęj wyższych talentów, z największym zapętem, powitała Werowskiego, pierwszy raz w roli Otella, trajedyi tegoż imienia, w roku 1815 dnia 13 Lipca, występującego. — W rzeczy samęj, głośna opinia, artystę tego poprzedzająca najrzetelniej zgadzała się z prawdą; owszem, w wielu wzglęдах

była za słabą i niedosyć jeszcze godną znakomitego talentu.— Szczególne zajęcie, jakie kilka jego wystąpień wznieciło między lubownikami sceny, pochwały w pismach, krytyczne i najstaranniejsze gry jego [rozbiory, dowodziły że zdolności Pana Werowskiego są godne wielkiej uwagi i wróżyły mu razem najpomyślniejsze powodzenie. — Grywał role pierwszego rzędu w trajedyach, zajmujących wówczas publiczność najwięcej— role szlchetnych bohaterów Szekspira, Szylera, Kornela, Rasy na i innych w Kraju lub za granicą słynnych mistrzów.— Nadto talent jego równie świetnie zdołał charaktery komiczne wyższego rzędu, w początkach nawet najczęściej odznaczał się szlchetną komiką. — Kiedy zaś w r. 1828 i następnych wznowiono wielkie dzieła, pomienionych autorów i nasi już pisarze zaczęli się swoich w podo-

bnym rodzaju doświadczać; Pan Werowski znalazł pole do odżywienia swego talentu, właściwie najkorzystniej w trajedyi jaśniejącego.— «Z radością postrzegliśmy (odzywa się dziennik polityczny) że P. Werowski przejął się najdokładniej charakterem Tankreda i że właśnie te same miejsca, które na innych teatrach, największe czynią wrażenie i u nas najlepiej się także wydały; wszystkie niemal miejsca, oddał F. Werowski z zachwycającym ogniem — słowem gra Tankreda była trafną, była taką, jaką być powinna i jaką przez całą sztukę artysta nasz zachował.» — Do przedstawiania osób w dramach dzisiejszych działających, potrzeba znajomości świata, której artysta niemając, łatwo przecież nabywa albo raczej przenika; do przedstawienia dzieł takich, w jakich P. Werowski talent swój wykształcił, potrzeba było znajomości hi-

stori, zgłębienia ducha czasu, z którego autor, wyprowadził na scenę bohatera. — O przedstawieniu *Matki rodu* mówi Gazeta Warszawska w końcu — „Pan Werowski przekonał nas grą swoją w roli Jaromira, że przyłożył wszelkich starań do godnego oddania tego charakteru — w rzeczy samej, rolę zgłębił i przejął się nią zupełnie — zyskał też najchlubniejsze pochwały.“ — W pięknej komedyi, *Przyjazn i Honor*, granój na benefis czcigodnego Bogusławskiego — „Pan Werowski grał bardzo dobrze“ — jak zwięzle wyraża się Pan L. w recenzyi swojej o samej sztuce. — „W Trajedyi *Andromaka*, danój na dochód Pana Werowskiego, przedstawiał rolę Oresta i odpowiedział całkowicie, trudnemu charakterowi który przyjął.“ — Takie i tym podobne pochwały, napotyka czytelnik wszędzie, po rozmaitych owcze-

snych porozrzucane pismach.— Niebyło prawie, jednej znakomitszej sztuki, na scenie Teatru krajowego przedstawionej, aby Pana Werowskiego, jeśli miał choćby i mniej znaczącą rolę, nie uwieńczyły najzaszczytniejsze pochwały. — Cóż dopiero powiemy o dziełach wielkich. — Któż dziś jeszcze nie słyszał, z żarliwszych sceny lubowników, jakie Pan Werowski zbierał tryumfy w Cydzie, Edypie, i innych; nie raz tłumy widzów, cisnęły się z chciwością aby ujrzeć i poklaskiwać zadziwiającej grze Pani Ledóchowskiej i Pana Werowskiego. — Nie piękność sztuki ich ściągająca— treść jej i słowa, znał prawie każdy na pamięć— lecz sama gra — czasem kilka słów, któremi artysta łączy i gromy oklasków zdobywał. — Do nas doszły echa tylko tej sławy, echa te powtarzały się dalej i za murami miasta i podniecały młodą ciekawość. — Dziś z ka-

zdego kroku, słowa i ruchu, poznajemy, jak znakomitym i uderzającym musiał być talent podeszłego artysty, kiedy jeszcze zdołała tak w dramie, jako i komedyi przedstawiać poważniejsze role i zawsze z prawdziwym zadowoleniem. — Niedawno artysta nasz, miał pole odżywić swój zapał, przypomnieć lata pełne sławy i ognia— w Dramie pod tytułem, Parawjedes, po której zwykle, publiczność, dwukrotném nagradza dumnego i mściwego hiszpana przywołaniem. — W niej postrzegamy w wielu scenach najpiękniejszej gry odcienia.— Życzyłoby należało, aby każdy z naszych, dziś słynących artystów, po tyloletniej pracy, dochował jeszcze podobną moc i pewność gry, życie i ogień. — Przedstawia nadto w obecnym czasie, P. Werowski, role niekzemnych ludzi, łotrów, którym rozlew krwi rokosz i życie przynosi, bez żadnych

szlachetniejszych uczuć, jako w Życiu Szulera lub inny znówu charakter, w dramie Dwaj więźniowie z galer—galernika—jedną i drugą rolę oddaje ze znakomitym talentem: jedno spojrzenie, ruch, słowo, zdradzają jego wewnętrzny charakter i malują się najdobitniej w rysach twarzy zimnego zbrodniarza—Dreszcz i przerażenie obejmują widza, skoro głos jego lub uśmiech zagrają mu na ustach.—Wieleż jeszcze należałoby wspomnieć charakterów, gdzie P. Werowski odznacza się najchlubniej swym talentem; dosyć, jeżeli afisz ogłosi, że jedną z rol artysta ten przedstawi — a każdy jest przekonany, jak dalece rola ta po mistrzowsku oddaną być musi. — Nie zdołamy nigdy godnie powtórzyć odgłosu o sławie i talencie Pana Werowskiego — to pewno — niech więc te kilka słów życzliwą skreślone ręką, przekonają artystę —

że jeśli ceniąc go ile zasługuje, nieumie-
my, w silniejszych wyrazach myśli naszych
oddać, jeśli przekonanie o jego talencie i
i sławie kto inny potrafiłby, jaśniejszemi i
powabniejszemi ustroić barwami— nie prze-
wyższą one nigdy w blasku i mocy tych u-
czuć, jakie dlań żywimy, chociaż zdol-
niejsze wyrażą je usta. —

Józef Zdanowicz urodził się w r. 1786 w
Poswolu; odbył nauki w szkołach wileń-
skich, zawód sceniczny rozpoczął w 22^{gim}
roku życia na Teatrze grodzieńskim, przy-
był do Warszawy w 1809 roku i wystąpił
pierwszy raz w sztuce Joanna z Moutfauaon,
w roli Filipa. — Dobrze przyjęty, z wiel-
ką gorliwością pracował ciągle. — Opinia
jego talentu, nie mogła być z początku
dosyć głośną, bo kilku znakomitych wów-
czas komików lepsze role przedstawiając
zagradzali Panu Zdanowiczowi drogę do

wzniesienia się i szybkiego wykształcenia.— Najchlubniej artysta ten dał się poznać publiczności w r. 1820 i następnych latach.— Znając bardzo dobrze muzykę, sam nawet artysta muzyczny, przy znakomitym talencie do rol komicznych — przedstawiał najczęściej prócz charakterów komicznych w komedjach, buffów w operach włoskich, wielką podówczas mających cenę u publiczności. — Pomimo największych uwielbień dla gry ś. p. Aloizego Żółtkowskiego — umiał odwrócić uwagę słuchaczy na swój talent i używał ciągle znakomitej sławy.— Po śmierci Żółtkowskiego, wielka część rol przez niego grywanych dostała się w podziale już Panu Zdanowiczowi już Panu Damse — odgrywane bardzo starannie, jakkolwiek łagodziły stratę genialnego artysty. — W kilku latach, zyskał P. Zdanowicz nadzwyczajną wziętość — często także

samo jego imie, przyciągało znaczną część słuchaczy, wyborną grą zadowolanych zawsze. — Tak naprzykład o przedstawieniu Róży z gór alpejskich, Gazeta Warszawska mówi — «P. Zdanowicz w roli Barona najwięcej przyłożył się do rozveselenia słuchaczy.» — O benefisie Pani Kurpińskiej, na który dane były: Piękna wieśniaczka i Niańki z dziećmi w ogródku też Gazeta wspomina — że «P. Kudlicz każdą rolę podnosi, P. Zdanowicz zaś był bardzo trafnie przesadzonym.» — Po wznowieniu Turka we Włoszech — publiczność jedynie zajęta była tą sztuką i wielbiąc śpiewy znakomitych artystek i artystów, oddając najchlubniejsze Dyrektorowi opery, Panu Kurpińskiemu, pochwały — niepomija gry Pana Zdanowicza i przyznaje, że niemożna było lepiej, od niego oddać roli Geronia. — Przytoczyliśmy tu kilka zdań

różnoczesnych, z recenzyj o Panu Zdanowiczu, nie w tém przekonaniu, że one już będą stanowiły, całkowitą miarę jego talentu i sławy niepospolitéj. — Bardzo są liczne i obszernie skreślone pochwały o każdym niemal przedstawieniu, jakiegokolwiek charakteru przez Pana Zdanowicza i niemożliśmy, przywieść ich w dostatecznej mnogości — aby dokładne o tym komiku podać wyobrażenie. — Zakres pisemka niedozwala nam wiele o najznakomitszych mówić, nadto sława Pana Zdanowicza, dotąd utrzymuje się i przekonywa ile zalet wybor-nych, musiało grę jego cechować w czerstwiejszej sile wieku. — Prócz tego wielbi-ciele i krytycy, rozbierający grę artystów przed laty kilkunastą, dzisiaj wszyscy prawie są świadkami talentu i wyższego ukształcenia Pana Zdanowicza. — Jeszcze głoś o jego znakomitej sławie nie prze-

brzmiał — jeszcze teraz widzimy, lubo bardzo rzadko, komika naszego, z prawdziwym talentem przedstawiającego w Cyryliku Sewilskim, rolę świętoszka; w Precyozie Komendanta i wielu innych sztukach zawsze z niewymuszoną wesołością przyjmowanych.— Przetrwał również i ten artysta, kilka epok, mniej i więcej pomyślnych dla sceny — talent wszakże jego nieulegał tym zmianom i w ciągłym postępie, coraz obfitsze zyskiwał względy publiczności i doszedł do tego stopnia, że zaszczytnie o nim kronika dziejów sceny warszawskiej wspomnieć jest obowiązana. —

Józef Damse, urodził się w r. 1788, lat cztery służył wojskowo i następnie obrał zawód sceniczny w r. 1814. — Przedstawiał z początku mniejsze role służących, w komedjach, dramach i operach — z postępem wykształcenia, grywał ważniejsze i mile

bywał przyjmowany. — Od roku 1822 — wiele charakterów po ś p. Żółtkowskim, jemu powierzonych przedstawiał starannie i przekonująco o wielkich usposobieniach do rol drugiego rzędu komicznych. — Dalej wszystkie prawie charaktery starych służących odgrywał z zupełnym zadowoleniem słuchaczy. —

Lecz nie sam talent artysty dramatycznego, odznacza P. Damse i stanowi jego zasługę. — Wiele bardzo dzieł z niemieckiego języka przełożył starannie na ojczysty a w liczbie tych Cłopa Milionowego; przysłużył się nadto scenie nadzwyczaj znakomitą ilością kompozycy muzycznych. — O wartości ich nie mamy prawa, cokolwiek z własnego przekonania wyrzec — ocenią je artyści muzyczni; możemy w tém miejscu, objawić zdanie nasze — tylko pod względem wrażenia, jakie kompozycya na zna-

wcy lub nieznawcy sprawić może — i w rzeczy samej są one nie wątpliwie, nader miłe i wiele rozmaite, sama zaś liczba utworów, zastanowi każdego i zjedna autorowi najchlubniejszą jego pracowitości nagrodę. — Muzyki oryginalne do komedyo - oper: Mina, Łucya, Trilby, Terenia, Nowy rok, Mleczna Siostra, Dawne grzechy i innych, w liczbie dwudziestu sześciu, są dziełem P. Damse; równie jak i dobierane w wodewilach, Zachód słońca, Landara, Adwokat, Wer — wert — w ogóle siedemnastu; — wszystkie prawie melodramy na wielkiej scenie przedstawiane, trzydzieści przeszło, są z muzyką tego artysty. — Dodajmy jeszcze całkowite muzyki, do baletów Circe, Dwie sułtanki, Geniusz różowy, Flotrawers zaczarowany, Gabinet figur mechanicznych, Powrót z wojny, Oblężenie dzwonnicy i mnóstwo tań-

ców na scenę i salonowych, polonezów przeszło 80, mszy kilka i trzy małe operetki — czyniąc zaszczyt Panu Damse, dowodzą nadzwyczajnej pracy i chęci poświęcenia wszystkich sił i talentu usługom publiczności i sceny. — Talent też i praca Pana Damse, dziś cenione są bardzo sprawiedliwie. — Wyborna gra w Kenilworcie, Jest temu lat szesnaście, Ben Dawidzie — jednają powszechne oklaski i przekonują o znakomitych zdolnościach. — A kiedy wiek pracą skołatany, już wypoczynku potrzebuje, znajdzie ten zasłużony artysta sowitą nagrodę swych trudów — w przywileju, do którego artyści przypuszczeni zostali i chludnej opinii, jakiej dzieci tak zasłużenie już używają. — Imie jego utrwala one w pamięci na długo i oklaski dla nich miłsze

obudzą w łonie starca uczucia, niż największe jemu samemu oddawane pochwały.—

Pani Kurpińska z domu Brzoska małżonka Dyrektora opery — w młodym nader, dziecinnym niemal wieku, oddała się zawodowi scenicznemu i pierwszy raz wystąpiła roku 1815, w Operze *Familia Szwajcarska*, w roli Emeliny, dnia 27 Stycznia. — Dobrze ukształcona, przyjemnej postawy, z młodocianem czuciem, obok miłego głosu, podobała się bardzo publiczności. — Owcześnie przedsiębiorca widowisk scenicznych zasłużony tłumacz wielu najpiękniejszych klassycznych dzieł frauczskich — ś. p. Ludwik Osiński umiał dostatecznie ocenić talent młodej artystki i poruczał jej role często pierwszego nawet rzędu w operach i subretek w komedjach. — Lubo znako-

mito talent Pani Dmuszewskiej, (Pięknowskiej) zajmował w operze najmocniej — stosowne jednak role do rozciągłości głosu poczynającej artystki, szczęśliwie udawały się jej zawsze i podnosiły znacznie młode zdolności. — W lat kilka, mianowicie od 1821 r. zdolności te rozwinęły się najpiękniej i zjednały Pani Kurpińskiej bardzo głośną i pochlebną opinią. — W rolach subrettek wyborną była; gra jej w komediach nadzwyczaj przyczyniała się do pomyślnego powodzenia sztuki, gdzie tylko ona główną była intrygi podstawą. — Co więcej w każdym prawie artykule, rozbierającym grę tej artystki, czy w operze, czy w komedyi, znajdujemy, nie rozbiór gry, nie krytykę, lecz same i najhojniejsze pochwały. — Gdziekolwiek rzucimy okiem, jaki pamiętnik przejrzymy — Astreę — Izis — Wandę — wszędzie liczne i ciągłe uwielbienia dla Pani

Kurpińskiej: wybierzmy z nich niektóre losem, mniej czy więcej pochwalne: w sztuce Handel na żony — «Szczególnie (mówi Gazeta) zajmowała gra Pani Kurpińskiej» — „Komedyą Tryumf pierwszej miłości, gra aktorów, najwięcej zaś Pani Kurpińskiej, Kasztelanowej, utrzymuje.“ — Dalej — „Publiczność każdy benefis Pani Kurpińskiej, liczném zaszczyca zgromadzeniem: jestto sprawiedliwe ocenienie talentu i gorliwej pracy; sztuka dobra, (Piękna wieśniaczka) podobała się i Pani Kurpińska oddała rolę Karoliny z właściwym sobie talentem: O operze Sroka Złodziej; „Pani Kurpińska w sławnym duecie drugiego aktu spiewała z wielkiem czuciem, tony niskie ma piękne a sposób, w jaki akompaniuje głosem, zwraca na siebie uwagę znawców — urok jej gry nadto jest znany, żebyśmy potrzebowali o nim mó-

wić.“— O sztuce Walerya, która wznieciła wielką wrzawę w Paryżu, namienia krytyk — „Gdyby Walerya nie miała innych zalet, prócz dobrej gry Pani Kurpińskiej, godnąby już przez to samo była sceny krajowej.“ — Potrzebujemyż więcéj dowodów talentu tej miłej artystki, czyliż pisma spółczesne nie mają być godnemi wiary, tém bardziej że nie postrzegamy nigdzie sprzecznosci w zdaniu lub oziębłych pochwał o P. Kurpińskiej; czyż nakoniec gra jéj dzisiejsza, nie przekonywa nas dostatecznie, ile miłym artystka ta odznacza się talentem. — Drugie role w operach, subretki i kochanki w komedjach przedstawiała zawsze z wielkim zadowoleniem i nie miała przez cały czas pobytu na scenie, w rolach tych niebezpiecznej współzawodniczki; dziś przedstawia role kochanek często w dramach, w komedjach wyższych i publiczność lubo zna-

cznie ze zmienionym już gustem chętnie talentowi jęj poklaskuje. — Subretka w komedyi wierszem pod tytułem Maż i Zona — wyborna; w małej komedyi Ambassador; równie — w Maż Pustelnik — choć sztuka niedzisiejszej daty i nie podług dzisiejszego smaku, grę Pani Kurpińskiej utrzymana, przez kilka przedstawień; wszystkie te role talent jęj okazują i czynią zaszczyt scenie, posiadania artystki z tak niepospolitemi usposobieniami. —

Pani Żółkowska, z domu Ebel — pierwszy raz wystąpiła w operze — Woziwoda paryski, dnia 18 października 1808 roku. — Zaślubiona w lat sześć sławnemu Żółkowskiemu, z większym zadowoleniem była przyjmowaną. — Grywała ciotki jak dotąd jeszcze i drugiego rzędu role w trajedyach. — W ogóle talent jęj inniej obfity przy usiłowaniach zyskiwał zawsze pobłaża-

nie.— Nadto samo imie nowo przybrane po mężu, było obronną tarczą przeciw jęj przeciwnikom; w niektórych charakterach, kobiet złych, intrygantek, podstarzałych panien jako w komedyi *Przyjaciele* lub przewrotnych jako w dramie *Murzynka*, przedstawiała z zupełnem zadowoleniem. — Nakoniec, jest matką tak wielkiego jak młody Aloizy, talentu, już tęm samęm pamięć jęj niezaginie. —

Pani Jankowska, z domu Szczepańska — od roku 1815 zostaje na scenie — przedstawiała i przedstawia dotąd, lećz bardzo rzadko, role starych kobiet — ochmistrzynie — dobrze. — Wićcej nie możemy o tęj artystce powiedzieć, bo nie często mamy sposobność widzenia prób jęj zdolności — nie zbłądzimy wszakże twierdząc — że Pani Jankowska żadnej roli przez siebie przedstawianej, nie psuje. —

Z artystów w roku 1833 do Teatru warszawskiego przyjętych, należy wymienić naprzód Pana Chomanowskiego jako obdarzonego wielą zdolnościami i już korzystnie pracującego na scenie. — Wystąpił on pierwszy raz na scenę tutejszą w sztuce pod tytułem Upior — w roli po sławnym Werowskim; drugi raz w komedyi Estella — w roli P. Soligni, po Panu Kudliczu, nieporównanym w tym charakterze. — Jak więc trudne było położenie młodego artysty, jak śmiały nawet, sądząc na pozór krok jego, przedstawiać obie wstępne role, będąc gościem, po tak znakomitych artystach używających od lat kilkudziesięciu najgłośniejszej sławy na scenie krajowej. — Lecz kto widział Pana Chomanowskiego w obu pomienionych rolach, przyzna zapewne — że jeśli talent jego jeszcze niewykształcony, nie dawał mu prawa mierzyć się z mistrzami, co nawet

nie sędzimy aby sam artysta mógł i śmiał mieć na celu — gra wszakże dowiodła — o ile umie on zrozumieć każdy z przyjmowanych na siebie charakterów, może zwrócić uwagę i zasłużyć na względną słuchaczów opinią. — O drugim wystąpieniu Gazeta Poranna w pochlebnych wyrazach lubo z bardzo szczegółowym rozbiorem gry jego — wspomina. — „Gdybyśmy oczarowani pięknymi epizodami gry artysty, omamieni głosem publicznego uwielbienia, zagłuszeni oklaskami wystąpili dla niego z panegirykiem, byłoby to raczej ubliżenie, aniżeli oddanie hołdu talentowi; zimny rozbiór zasługi, rzetelne wykazanie wady czy zalety, wyższem jest nad scblebne odgłosy u niesienia. — Mierny talent może potrzebo wać pobłażania, dla wyższego byłoby to obrazą. — Ośmielamy lękliwy krok młodzień-

ca rokującego nadzieje, ale męźowi wyższych zdolności, śmiało wytknąć możemy usterki, bo widzimy w nim siłę władania sobą i swemi nawyknięciami. — Z tej wychodząc zasady, rozszerzymy się więcéj nad tém, cośmy dostrzegli do sprostowania w grze niezwyčajnego artysty, po dwakróć już występującego u nas, aniżeli nad tem w czém nie lub bardzo mało zostawił do życzenia. — Nieobawiamy się aby ten, co przyjąwszy rolę po mistrzu i wystąpiwszy w niej, obok najlepszych sceny naszej artystów, zyskał zadowolenie publiczności, mógł niewiedzieć w krytycznym tejże gry rozbiorze, zaletnego dla siebie hołdu.“ — Dalej następuje wytknięcie wad, które recenzent starannie i trafnie dostrzegł, a których powtarzać nie powinniśmy — wady bowiem artysty które czas, rozwaga

i nauka wytępień — utrwalac byloby niestuznie, tem bardziej, ze mlodzienciec ma wladze w wlasnym usposobieniu do wygladzenia ich z pamieci sluchaczow, gdy przeciwnie zalety raz dostrzezone, przy usilnosci nie znikna, ale sie raczej pomnozyc moga. — Dla tej wlasnie przyczyny w calym naszym pisemku rzadko czytelnik dostrzeze wzmianke o uchybieniach skoro te prędziej lub pozniej wygladza sie i zatra. — Do czesciowych recenzyj, nalezy postrzeganie niedoskonalosci w grze artystow i uwagi nad nimi; w pamietniku sceny — nie moga nigdy miec miejsca, chyba ze wszelka znika nadzieja, aby sie ich pozbyl artysta lub uporczywie zdaje sie malowazyć zdarzajace sie czasem trafne uwagi bieglejszych jak my recenzentow. — Co do P. Chomnowskiego, tak dalej konczy gazeta — „wszystkie z reszta miejsca tu niedotknięte, szcze-

gólnie gwałtownych uniesień — odegrał należycie — radziłyśmy go częściej na naszym scenie widzieć chcieli; po ukończeniu sztuki, dwukrotnem został nagrodzony przywołaniem.“ — Z tych kilku wierszy łatwo czytelnik wniesie, ile P. Chomanowski postąpićby powinien w wykształceniu, jeśli praca i szczere zamiłowanie nieopuszczają go ciągle. —

Pan Skomorowski, miesiącem pierwój wystąpił na scenę w Teatrze Rozmaitości — w komedjach, *Adwokat* i *Pokoik Zuzi*, w rolach *Adwokata* i *Trębacza* — następnie w komedyi wyższego rzędu — *Fredry* — pod tytułem *Mąż i Zona*, w roli kochanka *Alfreda*; podobnie jak P. Chomanowski przybył z prowincjonalnego teatru — jest jeszcze bardzo młody, korzystnej powierzchowności i pracuje gorliwie, próbował także się swoich w trudniejszej roli — *Edgara* z *O-*

blubienicy z Lamerimoru — pobłażliwie zawsze go słuchacze przyjmują, młodzieniec ten bowiem ma zdolności i podniesie je zapewne do wyższego stopnia. — Często grywa role młodych, drugie — sama więc wprawa pomoże wiele i prędko do wykształcenia usposobień jego scenicznych. —

Pani Niedzielska, od wielu lat już znana na prowincjonalnych teatrach, nabyła dużo wprawy i oswoiła się ze sceną, co bardzo pomaga do dobrego oddania rol jej powierzanych. — Wystąpiła w czerwcu, w komedyi *Indyane* w Anglii, roli *Gurli*, dobrze przyjęta. — Jako znająca muzykę i śpiew, może być użyteczną równie w operze, jak komedyi i wodewilu. — Przedstawiła już kilka rol głównych: w operach *Wolny strzelec* i *Narzeczona*, w dramie lirycznój *Precjoza* — *Precjozę* i kilka innych. —

Pani Ręczyńska z prowincjonalnych teatrów artystka, wystąpiła pierwszy raz w komedyi *Zazdrośni w miłości*, dobrze przyjęta — ma zdolności i przyjemną powierzchowność. — Tak artyści prowincjonalnych teatrów szukają schronienia na scenie warszawskiej — uciekają się pod troskliwą i ojcowską jej zarządu opiekę — w przekonaniu, że skoro mają jakiegokolwiek usposobienie sceniczne, nie odrzuci Dyrekcyja ich szczerých chęci, dozwoli kształcić się, służyć bardzo łaskawej publiczności i korzystać przy schyłku lat, z nieocenionego dobra emerytury. — Czują więc zapewne święte swe obowiązki i niewywdzięczą się zaniedbaniem w pracy. —



PRZEDSTAWIENIA.

Po najwspanialszém, pełném gustu wytwornego i wzrok olsniającém przedstawieniu Roberta Djabła, na kilka tygodni przed rokiem 1838, niebezpieczném a nawet niepodobném zdawało się dać jakąkolwiek nową operę, niemającą świetniejszej jeszcze lub równie — zresztą świetnej wystawy i z muzyką nie Mejerbeera. — Dosyć jest raz oswoić publiczność z jakimkolwiek wielkiem dziełem, przyzwyczać jej oko do blasku i mistrzowskich dekoracyj — już ją potem trudno będzie ściągnąć do Teatru samym czerwonym afiszem, jeśli prócz nowój intrygi

dramatycznej niespodziewa się nie więcej zobaczyć, coby oko czarowało lub napięściło ucho.— Jeden czasem udaje się środek; przesyć tę pięknnością i wielką wrzawą— aby znowu skromnym choć niepospolitym utworem sprowadzać i bawić. — Tak się też stało; po dwudziestu kilku przedstawieniach Roberta, dano nową bardzo ulubioną operę Pocztylion z muzyką Adama. — Zgromadzili się lubownicy muzyki tłumnie do Teatru — z uprzedzeniem — z przekonaniem że nie już podobnego do Roberta nieustyszają i nieujrzą— z ironicznym na ustach uśmiechem — ale słuchali pilnie i mimowolnie z upodobaniem — ale dawali oklaski wciągu widowiska przez zapomnienie, że tylko na Robertcie klaskać należy — ale po ukończeniu, wołali mocno; Dobrski, Zótkowski, Rywacka i na odwrot; ale wychodząc potrzęsali i znawcy i nieznawcy i lubownicy

i ci, którym ton dobry zabrania niebyć codzien na widowisku, czy im się podoba, czy niepodoba — choćby dla tego tylko, żeby sprężyny w lornetach przez nieużywanie, nie zardzewiały; słowem wszyscy, wyszli niby niezadowoleni — nucąc pocichu, „Jak piękny Pocztylion z Longjumeau.“ — I tym sposobem, mruczając, krytykując, wchodząc i wychodząc zawsze niezadowoleni — z musu, wchodzili i wychodzili w bardzo licznych gruppach jedenaście razy od dnia 5 maja do końca roku. — Byliby i więcej chodzili, ale nie podobna, dawać jednego wieczora i dramę i operę i balet — zabrakło tedy dni widowiskowych. — Cóż więc wniesiemy z tych kwaśnych min słuchaczy — czy im się podobał Pocztylion? — podobał — niezawodnie. — W Warszawie nie ma tak wielu znawców i lubowników muzyki, aby można było dać w kilku miesią-

cach jedenaście razy tę samą sztukę i nie-
sprowadzić w tej liczbie trzy lub cztery ra-
zy jednego słuchacza. — Publiczność nasza
do opery — jest jak pięć siostr — a jedna —
z lekkimi zmianami, stosownie do pory
roku. — Kończymy już — Pocztylion po Ro-
bercie podobał się i bardzo, mniej za-
pewne, jakby się był przed Robertem po-
dobał. — Wystawa przyzwoita i staranna ;
gra wszystkich wyborna, śpiewy pięknie
wykonane, choć ich nadto dużo na jeden
raz — ale ładne, miłe i przechodzą bardzo
łatwo do pamięci. — Gazeta Warszawska
następny artykuł o tej operze, przygotowa-
ła. — «Margrabia de Corey, Mistrz zabaw
«Króla Francuzkiego, Ludwika XV. odby-
«wa podróż, szukając głosu zdolnego za-
«stąpić, na scenie wielkiej opery, czyli tak
«zwanój, Królewskiej akademij muzyki, sła-
«wnego śpiewaka Jeliote, króry właśnie,

» kiedy miał grać rolę Kastora w operze
» Kastor i Pollux, znikł, dawszy się wykraść
» przez znakomitą piękność. — Powóz Mar-
» grabi wywrócony przez niezręcznego po-
» cztyliona, łamie się blisko Longjumeau,
» właśnie podczas weselnych godów pierw-
» szego poczytliona Chapelou z ładną Ma-
» gduśią właścicielką oberży. — Podczas,
» kiedy, usłużny miejscowy Kował i Koło-
» dziej razem Bijou, dimissjonowany Kawaler
» Magdusi, narządza pojazd Margrabiego,
» młodzi wieśniacy uprosili Chapelou żeby
» zaśpiewał im piosnkę o miłości, śpiewem
» młodego poczytliona zwaną. — Chapelou
» śpiewa, słyszy to Margrabia, podziwia
» głos jego, później go zatrzymuje, gdy się
» chce oddalić z towarzyszami i namawia a-
» żeby z nim odjechał do Paryża, dając mu
» hojny zadatek, obiecując że nazajutrz sta-
» wiony będzie przed Królem i przyrzeka-

» jac dziesięć tysięcy liwrow płacy, jeśli
» wykształci się na śpiewaka wielkiej ope-
» ry. — Chapelou nłudzony tylu nadziejami
» daje się namówić, odjeżdża z Margrabią
» a biedna Magdusia opuszczona, rozpacza i
» oświadcza że jój tylko pozostaje jechać
» do *Ile de France*, do mającnej ciotki, której
» wszelkiemi ofiarami dotąd gardziła z miłó-
» ści dla niewdzięcznego Chapelou. —

» Na tém się kończy Akt pierwszy. —
» W drugim po upływie lat dziesięciu, wi-
» dzimy Magdusię jako panią *de Latour* mie-
» szkającą w bogatym pałacu w Paryżu, o-
» dziedziczyła bowiem cały majątek po do-
» brój ciotce; widzimy rozkochanego w niój
» Margrabię *de Corey*, układającego inter-
» mezzo i wprowadzającego do jój domu,
» dla wykonania próby, pierwszego śpiewa-
» ka Krolewskiej akademii *P. Saint—Phar*
» wraz z całym chórem. — *Saint—Phar*

„jestto były pocztylion Chapelon.— Pani *de*
„*Latour* poznawszy go od pierwszego razu,
„kiedy go na scenie widziała, doznaje nie-
„wypowiedzianego wzruszenia; on postrzegł
„ją w loży i pokochał dla podobobieństwa
„z Magdusią o której jednak zupełnie za-
„pomniał. — Pani *de Latour* widzi u siebie
„*P. Saint—Phar*, a niedając mu się poznać
„przyjmuje jego miłosne oświadczenia i rę-
„kę mu swoją oddać przyrzeka. — *Saint—*
„*Phar* przystaje napozór i namawia jedne-
„go z chórzystów ażeby przebrany za ka-
„płana dał im ślub, lecz przezorna Pani
„*de Latour* sprowadza rzeczywistego Kapła-
„na który ich łączy. — Tak zawiedziony
„podstęp *Saint—Phara* wykrywa się przed
„zazdrosnym Margrabią, który używa su-
„rowości praw przeciw występniemu.— Bie-
„dny *Saint—Phar* już i miał być śmiercią
„karany za dwużeństwo, lecz zadowolona

„ niewinną swą zemstą nad niewiernym mał-
„ żonkiem, Pani *de Latour* wyjawia, że ona
„ jest ową pierwszą żoną *Chopelou Saint—*
„ *Phara*, ową zapomnianą Magdusią a że
„ prawo nieprzewidziało wypadku dwużeń-
„ stwa z jedną i tą samą osobą; więc rzecz
„ się kończy na wspólniej radości, oprócz
„ Margrabiego, który rozpaczając z placu u-
„ stępuje. —

„ Taka jest treść trzyaktowej opery z mu-
„ zyką Adolfa Adama. — Rzecz wesoła i
„ zręcznie prowadzona, aby ją wszakże na-
„ leżycie ocenić, należy ją na scenie widzieć
„ przedstawioną. — Muzyka piękna, wdzię-
„ czna, doskonale przedmiotowi odpowiadają-
„ ca. — Wiele jest w niej motywów nader
„ szczęśliwych, które! pieczą ucho, długo
„ jeszcze po ich odspiewaniu. — Wykona-
„ nie tej opery nowy przynosi zaszczyt na-
„ szym artystom a szczególnie ich przewo-

„dnikowi, Kapelmistrzowi Kurpińskiemu.—
„Zasługują na najrzetelniejsze pochwały
„i odebrane oklaski: duet Magdusi (P. Ry-
„wackiej) z Chapelau (P. Dobrskim) śpiew
„młodego pocztyliona i finał— z pierwsze-
„go aktu: — piękna aria P. de Latour na po-
„czątku 2go aktu, intermezzo śpiewane
„przez P. Saint—Phar z chórem, aria chó-
„rzysty Alcynдора (P. Bondasiewicza), prze-
„śliczny duet P. Saint Phar z P. de Latour
„finał tegoż aktu, aria 3go aktu, Saint—
„Phara i duet z Panią de Latour.—

„Gra w ogóle bardzo dobra— chóry naj-
„lepiej wyćwiczone — Pan Dobrski zawsze
„najmilszy śpiewak i artysta. P. Bondasiewicz,
„oddał zupełnie dobrze swoją rolę. — Pan
„Żółkowski utworzył z mało interessują-
„cój roli Margrabiego, co tylko można by-
„ć, a jako dyrygujący próbą intermezza,
„miał sposobność odznaczyć swój talent,

„przed tymi, którzyby go nawet pierwszy
„raz byli widzieli — Ubiory piękne— no—
„we dekoracye pędzła P. Głowackiego, są
„wyraźnym dowodem jego niepospolitego
„talentu.“ —

Wznowione opery, Gulnara z muzyką
P. Kurpińskiego i Jan z Paryża z muzyką
Boieldien — kilka razy były przedstawia-
ne. — Druga dosyć się podobała i częściej
była graną. — Pan Dobrski zasłużył w niej
znowu na sprawiedliwe pochwały.— Inne
zresztą opery w roku tym przedstawiane z
lat dawniejszych a niektóre z bardzo da-
wnych — jak Włoszka i Cyrulik Sewilski—
nadto Niema z Portici, FraDjawolo, Zampa
i przeszłoroczna Błyskawica — po kilka ra-
zy jeszcze sprowadzały licznych słuha-
czów. — A Zampa dożyła już od roku 1833
pięćdziesięciu trzech przedstawień.—

Porównywając dokładność przedstawienia każdej dziś opery, porządek, staranne wszystkich cząstek, w jeden ogół połączenie, blask i gustowność ubiorów, najpiękniejsze i mistrzowskiego pędzla dekoracye, P. Sacchetti lub naszego Głowackiego z wystawą podobnych a nawet, jak wiele dotąd repertuar zajmujących dzieł przed laty kilkunastą, i dalej, dwudziestą kilką, kiedy Turek we Włoszech, Włoszka w Algierze, Sroka Złodziej i inne zadziwiały wspaniałością, przy największém ubóstwie, jednały świetne dyrygującym pochwały, za nieszczędzenie kosztów na wystawę, chociaż cały przepych lat wielu wszystkich dzieł blasku wy-
magających, ledwie zastąpiłby wydatki na wystawę jednej dziś sztuki łożone, porównywając tedy we wszystkich szczegółach, stan dawniejszych reprezentacyj, z bogactwem i przepychem terażniejszych, bez mo-

zolnych rozbiorów, uwag i zgłębienia, znajdziemy uderzającą i niepojętą prawie różnicę na korzyść obecnego czasu. Wprawdzie nie możemy zaprzeczyć, że talenta pojedynczych osób w ubiegłej epoce, wiele i bardzo wiele podnosiły sławę sceny krajowej a mianowicie opery warszawskiej, że talenta te mogłyby dziś jeszcze zająć najchlubniejsze miejsca na scenie naszej, lecz sam talent nie zdoła długo siłą swoją zajmować, jeśli ogół nie składa z nim godnej harmonii. Tak naprzykład, czy godziłoby się ująć, choć w czémkolwiek słynnym w różnych periodach sceny, śpiewaczkom i śpiewakom — jak Panie Elsner, Dmuszewska, Aszperger, Mejer, Pacewicz, Stefani, Zimmermann, Panny Müller, Wołków i Gładkowska — Pan Dmuszewski zaszczytnie znany już jako tenorysta, prawdziwie pięknym obdarzony głosem, już jako sławny artysta

drammatyczny (obecnie Dyrektor Teatrów) Panowie Kracer, tenorysta (dziś nauczyciel pierwszej klasy szkoły śpiewu), Polkowski, (niedawno zmarły), Wejnert, najpiękniejszej lat kilka używający sławy i Żyliński o którym namieniliśmy w właściwem miejscu — i basiści jak Szezurowski, wszystkim prawie epokom polskiej opery jednoczesny, Wolski i Romanowski. Nie przeczyśmy nadto, że i dawniej grywano na scenie naszej wielkie opery. — Jako Axur, Przerwana Ofiara, Flet czarnoksiężski, Don-Żuan, Alina, albo też Hilary, Kopciuszek, Dzwonek, Czerwony Kapelusik, Westalka i nakoniec w czasie dyrekcji Pana Kurpińskiego, Turek we Włoszech, Otello, Cyrulik Sewilski, Kopciuszek, Sroka Złodziej, Hrabia Ori, Mularz i Slusarz, Biała Dama, lecz pomnijmy, jak uczęszczano na przedstawienia, wszystkich tych dzieł znakomitych — jak zaś dzisiaj każde widowisko

bywa napełnione — jakaż przyczyna? wszak i pierwój opera polska miała najzdolniejszego i sławnego Elsnera, następnie Kurpińskiego, któremu wszystkie dzienniki, od czasu objęcia dyrekcyi opery brzmia najchlubniejszymi pochwałami; wszak tenże sam Kurpiński dokładał zawsze największych starań aby godnie każdą operę zagraniczną, dać swym współziomkom poznać — starania te, ile tylko jeden człowiek zdziałać może, mając pod zarządem artystów muzycznych i śpiewaków, uwieńczyły pomyślne skutki — ale czyż miał on siłę i możność, opatrzyć scenę w to wszystko, co przedstawienie podnieść, a słuchaczy ciągle zgromadzać mogło. — To władzę jego przechodziło i tego nikt po nim wymagać nie miał prawa. Obecnie po zaprowadzeniu najściślejszego porządku, urządzeniu funduszów teatralnych przy największej zamożności, nigdy scena nie znaj-

duże przeszkody w przedstawieniu jakiego dzieła dla braku zasobów, bo niemi najstosowniej i najumiejętniej obracać potrafi, publiczność zaś ze swęj strony nie odmawia wizyty i kilkadziesiąt razy, skoro ją zdołają zawsze najlepiej przyjąć, nieszczędzą pracy i usiłowań, aby ją na przemian bawić, różnego rodzaju widowiskami, artyści nie cierpią niedostatku i słuchacze znudzenia. — Takie więc są przyczyny powodzenia sceny, powodzenia mniejszych nawet oper.--Przejdźmy do przedstawień dzieł baletowych.

W roku tym jeden tylko przedstawiono nowy balet pod tytułem Poliszynel upiorem, balet komiczny, wesoły, przy pięknej, wzorowej wystawie, ubiorach najgustowniejszych i w ogóle wyborniej exekucyi, nie mógł się niepodobać. Balet właściwie był ułożony przez P. Maurice Pion, dla sławnego grotesk-tancerza P. Karrel. Pięć przedstawień,

koleją jedno po drugim następujące, sprowadzały widzów i dały nam poznać znakomity talent gościa naszej sceny. — Prócz tego w czasie bytności sławnej Maryi Taglioni, przygotowano na jej benefis drugi akt czarującego baletu p. t. Sylfida. Nigdy oko Warszawianina nie zachwycało tyle poetycznych obrazów najpiękniejszych grup, skromnych a jednak prześlicznych ubiorów — mistrzowskich dekoracyj — ile w tym wieczorze: pomijamy, że królową tego wieczora była Taglioni — że oczy wszystkich na nią tylko zwrócone, cieszyły się widokiem tylu razem cudów — lecz z wewnętrzną dumą, poczcią i pewnym rodzajem pychy wrodzonej może każdemu — czuliśmy, że ta wystawa była godną Taglioni. Cudzoziemka, właściwie żadnej nie mająca ojczyzny, przesycona widokiem bogactw, przepychu, blasku, słowem doskonałości, jaką Europa się szczy-

ci, zdawała się niemyim wyrazem najwyższego zadowolenia oddawać porządkowi, wytworności, zręcznej maszyneryi, najlepszej exekucyi naszych tancerek zupełną sprawiedliwość, owszem głosy jój tu i owdzie rzucające, świadczyły jak dalece doskonalsze jest urządzenie sceny naszej baletu, od wielu sławnych europejskich. Bez pochlebstwa oddawała, zasłużone pochwały talentom młodym, tutejszego baletu. Tak więc mieliśmy sposobność, zyskując zaszczytne wielkiej artystki zadowolenie, przedrzeć się do wspaniałego orszaku Nymf Paryża, Londynu i Petersburga i tancerki nasze zapatrując się na ten wielki, żywy wzór doskonałości, skorzystać na smaku i guście. — Z pewnością śmiemy utrzymywać, że dwutygodniowa bytność Panny Taglioni w Warszawie, a w czasie tym pięć jój występów, nadzwyczajny już wpływ wywarła na smak i postęp na-

szych tancerek. — Jój taniec pełen szlachetności, prostoty i skromności, zostawił niezatarte ślady wrażenia na artystkach naszego baletu i o ile duch i charakter jój tańca mógł być zrazu pojętym i ocenionym, o tyle objawił się już w smaku naszych tancerek. — Nie dziś wprawdzie, nie od bytności téj sławnej Nimfy, poznaliśmy, ile urok tańca zależy szczególnie na malowaniu w niewymuszonych postawach i najprostszyci ruchach, poetycznych i prawdziwie wielkich myśli, trudnych nieraz do oddania słowami; już uśmiech prostój i zmysły odurzającój kokieteryi i wdzięczne przymilanie się nie odznacza bynajmniej dążenia i smaku artystek naszego baletu; zrozumiały one i pojęły dobrze jak wielką siłę mają, skromny powab, zwrot lekki i łatwy do salonowego zbliżony, układ natchniony jakąś myślą, niewinność cechująca właśnie owe bóstwa mitologiczne przez

nie wyobrażane. Bo w rzeczy samej, jeśli tancerka, powiewną szatą odziana, skrzydłami anioła ulatuje na scenie, winna anielskie, czyste nie zaś brudne ziemskie obudzać uczucia, powinna dążyć wszystkimi talentu swego i wdzięków siłami, aby widza przenosić myślą w te kraje, z jakich zdaje się zstępować na ziemię. — Tyle pod względem, wdzięku, ułożenia, ruchu i szlachetności tańca, skorzystały tancerki nasze od Maryi Taglioni — lecz pod względem sztuki, mechanizmu, wyborną miały one lekcją w czasie długiego w roku 1837 pobytu sławnej Szlancowskiej. — Jej bytność nie pozostała bez śladów korzyści i zasługuje na wspomnienie najchlubniejsze.

Jak w poprzedzającym ustępie o przedstawieniach oper, powiedzieliśmy, że staranność wystawy, blask, wytworność obok dobrej exekucyi są przyczyną tak wielkiego

oper powodzenia, tak i tu najstosowniej możemy też same przytoczyć pomyślności i postępu widowisk baletowych, powody. — Kiedy dawniej kilka reprezentacyj zaledwie sprowadziło widzów — dziś balet *Wesele w Ojcowie* tak dawno znany najlepiej, przy starannej i gustownej wystawie, przeszedł przez trzynaście w ciągu roku przedstawień; *Styryjczycy*, w roku 1837 wystawiony dwadzieścia pięć razy, w tym jeszcze roku powtórzonym był jedenaścikroć zawsze przed gronem mnóstwa tych samych prawie, nie mogących się nasycić urokiem jego widzów. *Jeniusz różowy* ośm razy, chociaż od 1835 roku, miała publiczność wiele sposobności, oswojenia się z pięknnością tańców, dekoracyj, ubiorów i gry najmilszej. — *Rycerz i Wieszcza* i *Mleczarka Szwajcarska*, po pięćkroć powtórzone, oprócz tylu innych, miłych utworów — jak *Rybołowcy*,

Młynarze, Tańcomania, Dwa posągi, Wieszka Jeziora i tym podobne, z których każdy, kilka razy przedstawiony — choć już bardzo dawnych mniej szczęśliwych epok sięgają. —

Mówiąc o przedstawieniach oper i baletu, mamy za obowiązek wspomnieć, ile widowiska te podnosi talent znakomitego dekoratora Sachetti i pełnego zdolności Głowackiego. — Jeden i drugi talentami swemi wspierają ciągle usiłowania zarządu. — Najpiękniejsze dekoracye we wszystkich dziś przedstawianych operach i baletach są pędzla jednego lub drugiego malarza, od roku zaś wyłącznie P. Głowackiego samego tylko; nie śmiemy cokolwiek więcej o talencie artystów tych namieniać, mistrze wyższych zdolności, w tymże samym rodzaju, wyrzekli już najzaszczytniej o ich talentach. Pierwszego słowa już jest szeroką — już jego dzieła, śmie-

my powiedzieć, oświecający pod tym względem świat ocenił — ogólne zaś publiczności naszej zadowolenie, huczne oklaski, jakie czasem za odkryciem zasłony, na widok mistrzowskiego dzieła, powstają, są dostatecznym dowodem, ile go u nas ocenić umieją — a skoro usług swych i talentu nie odmawia — jest więc niewątpliwie, jak należy za pracę wynagrodzonym. — Do piękności wystawy, jej blasku, ubiory artystek, szczególnie baletu niemało pomagają. — Dobry gust i krój piękny o stokroć pomnażają wdzięki, choćby mniej nawet nadobrej powierzchowności. —

W roku tym przedstawiono cztery oryginalne dramata, dwa na wielkiej scenie i dwa na małej. — Z kilku owych niby oryginalnych utworów, jeden tylko słusznie zasługuje na tytuł oryginalnego, jeden *Piąty Akt* przez Józefa Korzeniowskiego, najzna-

komitszego u nas dramatycznego poety, autora wielu znakomitych dzieł, jak *Pelopidowie*, trajedya w pięciu aktach wierszem, znana już dawniej publiczności naszej, *Aniela* w tyłuż aktach, wierszem białym napisana, *Mnich* we trzech aktach, takimże wierszem, *Maryja* w czterech aktach, wierszem rymowym, *Piękna Kobieta* w pięciu aktach prozą, obie przedstawiane i uwielbiane na scenie Teatru lwowskiego, *Dwa oświadczenia* drama prozą, którą zapewne wkrótce ujrzymy na scenie tutéjszej, nakoniec *Klara i Blanka*, oprócz mnóstwa ulotnych, prawdziwie pięknych poezyj. — Dramat tedy poety z wielkim talentem (nienadużywając wyrazu tego talent — albo raczej nieużywając go w dzisiejszém spospolitowaném znaczeniu), tém samém że jest Pana Korzeniowskiego, musi mieć pierwszeństwo

i nieskończoną wyższość nad wszystkie inne oryginalne utwory. — Lecz jakże piękne to dzieło oceniono, jakie o niem wyrzeczono zdanie, jakie uczyniło na publiczności wrażenie i czy nawet uczyniło jakiegokolwiek? wiele pytań i dość trudnych do rozwiązania zaspokoimy tymczasem pobocznými uwagami. — Obecni na przedstawieniu, słyszeliśmy godne pamięci o dramacie tym wyroki, z koiniczną gestykulacją objawione; np. „To byłoby dobre na poezyą ale nie na scenę“ — albo — „Jakiś styl górny jak dla filozofów“ albo — „Kto-by to dzisiaj był tak nierozsądnym, żeby nie przyjął pół miliona za żonę, a wolał umrzeć“ — lub nakoniec — „Byłoby to bardzo dobre do literatury.“ — Z tych zdań nie chcemy nawet żadnego wyciągać wniosku, wyrzekły je usta, ludzi bardzo spokojnych na sumieniu. — Nie należy prze-

cież sądzić, aby tylko same podobnie głębokie uwagi dawały się słyszeć — nie — były bardzo gruntowne i godne pięknego dzieła, ale niestety — przeszły z ust do ust lekko a pisma ich nie powtórzyły. — W ogóle uskarżano się na poezyą, że jej wiele, a oni nie lubią poezyi mając gust czytosppekulacyjny. — Zjawiło się wszakże w czasopismach kilka recenzyj, obok wielkich pochwał z uwagami w niektórych miejscach może trafnymi, lecz niebardzo wczesnymi; — wspomniano w Kuryerze, Muzeum domowym, Gazecie porannej, oddając znowu zasłużone i należne pochwały autorowi, o niezupełném rozwinięciu dramatu. — We wszystkich rozbiorach, odgadywano jakąś myśl ukrytą w dramacie. Jedni spodziewali się rozwinięcia kiedyś tej myśli w następnych dramatach — inni twierdzili, że jest początkiem czegoś — inni końcem, któ-

rego początku nieznali, a wszyscy w twierdzeniach swoich zdawali się z niejakąś trwogą i skromnością przystępować do obowiązku, dotknąwszy zaś kilku scen, usuwali się w głąb jak najprędzej, zostawując na straży i w odwodzie, kilka ogólnych frazesów — *piękne sceny, wyrażenia, myśli* i t. p. Dla czego tak było, czy nie mieli chęci, czy zamiaru, czy humoru do zgłębnienia, czy też może nie cenią poezyi ale czyste, foremne wiersze? niewiadomo. — Co do nas, sądzimy, że charaktery dramatu *Piąty Akt*, są całkiem wzięte z życia społecznego, że prawdę czyli prawdo-podobieństwo zamierzył autor wystawić, że dopiął celu najprostszą drogą, nienaciągając faktów. — *Wacław* np. (mąż) dostrzegął, przeczuwał że serce jego żony, już nie do niego należy, lecz nie mógł i niepowinien był pierwój, podejrzewania i zazdrości swój ubrać w szatę zemsty

i oddać się sam rozpaczcy, póki nie zbadat tajemnicy, póki nie dostrzegł powtórnie na licu żony rumieńca wstydu. — Charakter Henryka najnaturalniejszy, o tyle niby szlachetny i rozważny, przy namiętnej miłości o ile pieniądze i tytuły pozwalają być człowiekowi szlachetnym, o ile bogatemu Hrabiemu wypada nim być bez ubliżenia swemu postanowieniu i opinii wielkiego świata — ma on odwagę ginąć, bo dla oczu świata, niewypada nie mieć odwagi. — Żona jest kobietą ze wszystkimi ułomnościami i cnotami kobiety. Ktoby chciał zarzucić nie stosowność i nienaturalność jej charakteru, możeby się mylił; zdaje się że takich kobiet z wyższem wykształceniem i pięknemi zasadami, ale zawsze kobiet — codzien wiele chcący szukać, znajdzie; jako żona i matka ceni honor swój i honor dzieci, wyżej nad miłość dla kochanka i nad życie

nawet, lecz jako kobieta nieunikni sidił, pragnie zapomnieć o Henryku, gdy mogłaby była, nigdy go nie mieć w swojej pamięci.— Doktor poczciwy i szlachetny, jak wielu napotkać można. — Te cztery osoby działają w dramacie i każda chwila zbliża szybko jego rozwiązanie. Ciąg niezmiernie zajmujący, sceny prześliczne, styl, myśli i wyrażenia godne największego poety, były nawet przedmiotem pochwał krytyki. Na samo wspomnienie niektórych myśli, zimno przenika — wybierzmy parę: *Wacław. Jakże Elizo, czy stąd wyszła Emilka? nie poniżaj się kłamstwem ale także i niewyznawaj (cicho) widziałem. Dziś gdy już nie wiem, jak daleko jestem nieszczęśliwym i pokrzywdzonym, ostrzegam cię Elizo, iż w tém sercu głębokiem i wezbranem, oprócz miłości dla ciebie, jest jeszcze uczucie straszne, okropne, przypominam ci, że tam dzieci na-*

sze nie wiedzą o tém, że może ta chwila przygotowała im sieroctwo. W innéj scenie: Hrabia (do Wacława). Majora zapłaciłem; zostań. Wacław. Elizo, slyszysz, przegrałem sto dukatów, Hrabia je zapłacił — dziękuję ci. — W scenie, gdy Wacław znajduje się w domu Hrabiego i gdy ten ofiaruje mu pół miliona, aby odstąpił żony — Wacław odpowiada — czyli ci się zdarzyło kiedy slyszć słowo stanowcze, przenikliwe, które tak brzmi w duszy jakby brzmiał dzwon w uszach umarłego, gdyby go mógł slyszć, słowo, którego echo przeciąga się póty, póki się ciągnie życie, wiąże się z każdym pulsu uderzeniem z każdą myślą splata! Takich słów jest niewiele, a przecie Ty jedno z nich znalazłeś. Podobnie pięknych, przenikających duszę, silnych wyrażen i wielkich myśli jest mnóstwo; żeby z niemi obeznać czytelnika, trzebaby przedrukować cały dramat.

Drugą oryginalną dramą był Ród! Maranów, z powieści Balzaka, autora bezimiennego, 20 Maja raz na scenie przedstawioną. Okropna wrzawa powstała zewsząd na cały Ród Maranów, bez względu, czy słusznie, czy godziło się poczynającego autora z bardzo wielą zdolnościami, ostrym mieczem rąbać, bez względu, że uchybienia dałyby się łatwo poprawić i dzieło utrzymać, bez względu nakoniec, że to z *francuzkiego myśl wzięta*. — Lecz tu znowu inny i okropny błąd popełniono w oczach krytyki—drama ta była oryginalną, a nam nie wypada jeszcze pisać oryginalnie nawet dobrze — przyjęliśmy bowiem inną wiarę, to jest zobowiązaliśmy się zawsze ślepo i niedołąźnie wlec się po cierniach i po kwiatach za Francuzami, trzymać się ich szerokiej poły i poddawać się wszelkim chimerycznym poruszeniom przewodników, bez wielkiego i niepotrzebnego kłopotu

tworzenia swojej dramatycznej literatury, kiedy Francuzi za nas myślą i tworzą — a my uczymy się po francuzku, aby tłumaczyć — rzadko dobrze.

Dwie małe dramy, *Nowa Mitość* i *Marynarz*, jednoaktowe, P. Karola Kucza na Teatrze różnaitości przedstawione po pięćkroć, mile były przyjęte. Recenzye łagodne — to cud — że ich nie zniszczyły w kwiecie młodości; może dlatego że małe, nie chciało się rzucać z ciężką bronią na drobne ofiary. — Zarzucano autorowi naśladowanie francuzkiej komedyi *Familia Riquebourg* — w rzeczy samej, jest wiele podobieństwa ale i wiele różnicy. — Styl prawie wszędzie poprawny — sceny efektowe — intryga obu zajmująca. — Gra artystów dobra.

Tłumaczonych! dram i melodram z francuzkiego na wielkiej scenie przedstawiono cztery; *Maryą* w trzech aktach, pierwszy

raz 18 lutego, *Parawiedes* melodramę także w 3ch aktach 22 Lipca, *Piętno hańby* 29 Września i *Honor mojej matki*, 25 Listopada, obie trzyaktowe. —

O Maryi wiele mówiono i dosyć pisano. — Sztuki tłumaczone zwykle recenzenci rozbie-
rając, zastanawiają się nad ich wartością i
charakterami osób je składających; w uwa-
gach swych niemogą uniknąć powtórzenia
opinij krytyków francuzkich. — podług nas
wypadałoby mniej obszernie pracować nad
krytycznemi ich rozbiorami — a wspomnieć,
jak tłumacz wyrównał autorowi i jakie dzie-
ło przepolszczone znalazło u publiczności
przyjęcie. — O Maryi znaleźliśmy jeden roz-
biór w Gazecie Porannej bardzo rozciągły,
gruntowny z trafnymi uwagami. — Treść
jego przytaczamy: „Główną i zabijającą ca-
„łą sztukę wadą, jest brak prawdziwego dzia-
„łania. Bo nikt zapewne dramatycznem dzia-

„łaniem nie nazwie długich, arkuszowych
„tyrad jedynéj bohaterki téj sztuki Maryi.—
„Marya jest zawsze dla tego otoczoną kilką
„osobami, aby miała przed kim mówić:—
„ona sama jedna czuje, poetyzuje i filozo-
„fuje.— Rola Karola jest zupełnie podrzę-
„dną, że każdy najjnniej teoretyczny słuchacz
„tym niedostatkim uderzonym zostaje. —
„Hrabia de Sivry, ojciec Maryi, za ledwie
„pokazuje się i to tylko w pierwszym akcie;
„a jego zupełna radość, wesołość i zadowo-
„lenie, okazane po tak wielkiej ofierze swo-
„jej córki, to tak nagłe przejście po jego roz-
„paczy i postanowioném przed chwilą samo-
„bójstwie, na samę myśl wydarcia tejże cór-
„ce całego jej szczęścia, zdają się nam nie-
„stosowne i nienaturalne. Albertyna Hrabi-
„na d'Horbini, wchodzi i wychodzi bez ża-
„dnego wpływu na podniesienie lub rozwi-
„nięcie charakterów innych osob.—Melcourt

„przyjaciel P. de Sivry — na to tylko potrze-
„bny, aby był pare razy z listem posłany —
„nadto, do czego jeszcze potrzebna Ludwika,
„młoda służąca; o to w pierwszym akcie do ni-
„czego a w drugim do zniszczenia całej sztuki —
„przychodzi, w czasie rozmowy Maryi sam
„na sam z Karolem, kiedy ta z całą god-
„nością małżonki i kobiety odrzuca jego
„oświadczenia, tając w głębi jednak miłość—
„przychodzi wymówić służbę, bo się lęka
„zalotów męża Maryi, która natychmiast
„zmienia całą godność i wyznaje, że kocha-
„ła i kocha Karola bez względu na opi-
„nię świata. — Tym sposobem Ludwika psu-
„je cały urok drugiego aktu, a zatem dru-
„giej epoki, czyli cały mozół lat ośmiu.—
„Któż jest P. Forrestier mąż Maryi — w
„pierwszym akcie brudnym i zimnym spe-
„kulantem, w drugim, człowiekiem honoru:
„prócz tego wielką jest wadą w sztuce,

„nadużycie korespondencyi listowej. —
„Trzy listy na głos czytają.

„Gra artystów podniosła małość sztuki.—
„A dla czego *Marya* drama żadnej prawie
„wartości, sprowadza widzów dosyć licznie,
„bo *Maryą* jest Pani Halpert, w której
„grze tylko, widać było trzy epoki nie
„zaś w sztuce — a każda prawdziwa a każda
„doskonała. — Tak rozmaite, tak różne po-
„ruszenia serca i namiętności, czułość córki
„dla ojca, miłość i szacunek dla męża, powin-
„ność żony, uczucie honoru i znowu mi-
„łość i znowu czułość macierzyńska, i zno-
„wu miłość i poświęcenie się, wyrzeczenie
„wszelkiego szczęścia bez powrotu bez na-
„dziei! Wielkie zaiste zadania dla artystki—
„sama też P. Halpert z chwałą je rozwią-
„zać mogła i gra jej bezwątpienia całą war-
„tość sztuki stanowi.“ — Takie było mniej
„więcej zdanie gazety i zdanie ogólne publi-

czności.— Sztuka ta po siedmkroć powtórzo-
na, jeszcze na ostatnie przedstawienie spro-
wadziła widzów dość licznie.—

Parawiedes czyli Bankier hiszpański, prze-
żył dziesięć przedstawień.— Sztuka dosyć
zajmująca, lecz charaktery dziwaczne, niena-
turalnie pokombinowane, dosyć uderzające,
i mogą w przedstawieniu robić wrażenie.—
Sam *Parawiedes*, człowiek okrutny, barba-
rzyniec, nie dzisiejszego wieku. *Gaston*, po-
dobno szlachetny, nieszczęśliwy, nie mówi
wtenczas, kiedy mógłby mówić, uniewinnić
się, zwleka bez potrzeby odkrycie swoich
cierpień przed najszlachetniejszą kobietą i
dlatego dłużej cierpi.— *Zona Parawiedesa*,
kobieta bez charakteru, a tak lekko odma-
lowana, że ani pociąga, ani odraża. W koń-
cowych przedstawieniach, mniej licznie od-
wiedzano mściwego Bankiera.— Tłumacze-
nie czasem lekkie, choć łatwe, zdarzają się

wrażenia niestosowne, i obce językowi polskiemu, lub użycie wyrazów niewłaściwe *np.* oko *łyż wyrania*.— Jest to praca P. Jasińskiego, który jeden prawie pomnaża ciągle repertoary obu Teatrów— rzadka usilność i godna pochwały.

Piętno hańby przez PP. Mailan i Boulé, przełożył bardzo dobrze na język polski P. Karol Kucz, autor dwóch małych dram oryginalnych na początku rozdziału tego wspomnianych. — Drama ta zrobiła wielkie wrażenie na publiczności, chociaż nie kobieta ma w niej główną rolę. — W ciągu trzech miesięcy, powtórzona po dziewięćkroć, zawsze bardzo licznie sprowadzała słuchaczów. Sama gra artystów, gra w ogóle niemal, wyborna, stała się przyczyną tak świetnego jej powodzenia. Najlepszy krytyczny jej rozbiór Pana A...ta B.....skiego ujmuje nam pracy, zgłębienia zalet jej i wad na nowo. —

Przywiedzmy go w treści przynajmniej:
„Sztuka ta jest raczej prostém przedstawie-
„niem familijnych wypadków, bogatych w ro-
„zmaite katastrofy, aniżeli dowodem założo-
„nej prawdy. Chociaż tu bowiem ojciec hoł-
„dujący opinii, zezwała w końcu na połącze-
„nie swój córki ze szlachetnym, cnotliwym
„młodzieńcem, którego ród jest skażony pa-
„mięcią zbrodni ojca, czyni to jednak nie
„przez oddanie sprawiedliwości przymiotom
„Artura, przez wzniesienie się nad przesąd,
„który autorowie dramy obalić może mieli
„zamiar, lecz zmusza go do tego ostate-
„czność, obawa straty kochanej córki, któ-
„rąby w takim razie oddał nietylko może
„synowi występnego, lecz samemu zbrodnia-
„rzowi, jeśliby od tego jedynie jej ocalenie
„zawisło. Charaktery osób działających nie
„dosyć rozwinięte i nie mają pewnej sta-
„łej osnowy, któraby w nich zawsze te a

„nie inne rysy rozpoznać dawała.— Widząc
„ojca, nie wiemy czy to jest dumny urodze-
„niem i majątkiem magnat, który z wła-
„snego przekonania nigdyby nie zezwolił
„na niestosowny związek swego dziecięcia,
„czy też człowiek słaby, który działa wbrew
„swojej woli, jedynie przez uległość opinii,
„z pod której wyłamać się nie ma odwagi.
„Artur, co powinienby przedstawić wzór
„pełnego szczytnych zalet, przez niestuszny
„przesąd pognębnego człowieka, ten sam
„Artur, który z początku okazuje się tak ro-
„zumnym, skończonym, tyle z powołania
„swego użytecznym ludzkości, niema dalej
„ani dosyć męstwa do zniesienia niezastu-
„żonej przeciwności losu i zwyciężenia swych
„uczuc, kiedy mu to wdzięczność nakazywa-
„ła, ani dosyć mocy do poświęcenia wszy-
„stkiego swojej miłości. Jestto słaby, waha-
„jący się młodzian, który przy uczuciu całej

„swój osobistój godności, chce się zabić bo
„opinia sądzi go za z hańbionego, a w kilka
„chwil później już się chce znowu ożenić,
„bo mu to kochanka doradza. — Chcąc do-
„wodzić niesprawiedliwości przesądu dziedzi-
„cznej hańby, w tej to właśnie osobie na-
„leżało połączyć i przedstawić wzór nieza-
„chwianej cnoty, nieugiętej duszy pełnej
„prawości i mocy, któraby wszędzie okazy-
„wała, że syn zbrodniarza, w najdrażliwszym
„położeniu może pozostać cnotliwym, a nie
„zaś prowadzić go tą samą drogą, którą szedł
„jego ojciec, której końca dlatego może tyl-
„ko syn niedosięgnął, że mu okoliczności
„przeszkodziły. Marya przedstawia obraz
„cnotliwej lecz namiętniej miłości, która ją
„skłania do wyłamania się z pod względów
„należnych rodzicielskiej władzy i sądowi
„surowego dla płci jej świata.

„Dwa ostatnie charaktery i dążność, którą ich utwor oznacza, lepiej są trafione.—
„W Sirwalu widzimy ciągłe połączenie samolubstwa i płochości, która go przywiodła do występku i przez stopniowy zbieg coraz smutniejszych dlań wypadków, zrobiła go nakoniec zbrodniarzem i samobójcą. — Lichwiarz zawsze jest zręcznym i przebiegłym lichwiarzem, gotowym poświęcić wszystkich i wszystko dla swęj korzyści — w końcu tylko nagła szlachetność uderza — kiedy zrzeka się 250,000 franków.

„Pejedyncze sceny dramatu są bardzo efektowe, rozrzewniające lub okropne, a w wielu miejscach niezmiernie zajmujące. „Ogólny układ nie jest bez zarzutu. Ucieczka hrabianki d'Estein z ojcowskiego domu, w nocy i przybycie jej do drzwi gabinetu zamożnego adwokata, jest mimo swoje zboczenie moralne, zupełnie prawie nie-

„podobném, gdyż Marya nie znając wewnę-
„trznego składu mieszkania Artura nie mo-
„głaby po nocy tak łatwo do drzwi jego
„trafić. — Niechby jej towarzyszyła jaka
„stara romansowa ochmistrzyńi, oburzona
„surowém postępowaniem Hrabiego, która-
„by potym mogła zemdleć na rozkaz au-
„torów i być bez przytomności, póki by im się
„to podobało, nie przeszkadzając dalszemu
„biegowi sztuki. Zjawienie się lichwiarza
„w czasie pojedynku musi być także uważa-
„ném za bardzo przypadkowe. Skąd nadto
„powziął on wiadomość o wszystkiém, tego
„także w dramie nie widać. Sirwal wié o
„tajemnicy urodzenia Artura i ten oburzony
„niedyskrecyą hrabi d'Estein, powiada: „O!
„teraz już nic sobie nie winnimy.“ — Nie
„widzimy jednak dalej aby Artur istotnie
„mniej był względny na swe stosunki
„z hrabią i dane jemu przyrzeczenie. Hra-

„bia znowu powierzywszy, nie wiadomo kiedy, tajemnicę Sirwalowi, oddając później rękę córki zhańbionemu młodzieńcu, nie troszczy się wcale, że rozjątrzony siostrzeniec, może odkryć hańbę jego zięcia przed światem.“ — Co do ucieczki hrabianki do domu Artura, nie podzielamy zdanie recenzenta skądinąd trafnie postrzegającego uchybienia. — Skoro bowiem autorowie przywiedli położenie swojej bohaterki do tej ostateczności, że jest zmuszoną pojąć za męża człowieka którego nie nawidzi i sam ojciec nawet jest również jej wrogiem, jakież tu zboczenie z drogi moralności, że nieszczęśliwa i szlachetna Marya, opuszczona od wszystkich, bez przyjaciela i obrońcy, udaje się pod opiekę kochanka, najszlachetniejszego, pełnego cnoty i zasad moralnych którego znała od dzieciństwa, którego serce jej wybrało i to serce przeczuwało w nim

samę czystą miłość—nie miała innego środka ocalenia się — dla zachowania zaś próżnych prawideł przyzwoitości, wprowadzać nową osobę do dramatu, poto, żeby odprowadziła tylko hrabiankę, byłoby zdaje się większym błędem, jak sama niebaczność Maryi w chwili stanowczej, na głos świata. Ze dom kochanka Marya znalazła, nie dziwnego. Od lat wielu w jedném miejscu żyjąc i kochając Artura, zapewne była ciekawą wiedzieć, miejsce zamieszkania jego, a w domu choć w nocy, miłość, rozpacz, wskaże drogę i do drzwi. Dodamy jeszcze że opowiadanie Maryi o swój podróży, marzeniach, choć piękne, ale niepotrzebne i nienaturalne — nie miała ona czasu myśleć nad układaniem w poetycznych obrazach swego położenia, drogi i snów trapiących—ale winna była szybko przystąpić do rzeczy, dlaczego przyszła do Artura, po co i jaki ratunek dać jej

może. W scenie 2giej aktu trzeciego—Arthur wpada, w rozpaczy, chce widzieć Maryą, omdlewa, potym przychodzi do siebie i także długo rozprawia, kiedyby powinien wiedząc że Marya jest konająca, starać się jak najprędzej ją widzieć.

Gra Pani Halpert jest jak w każdej sztuce wyborna, Pana Komorowskiego zrobiła mu głośną opinią, P. Karasińskiego usilna i dobra, Pana Kudlicza nie potrzebujemy mówić jaką była, Pana Żółtkowskiego doskonala — niktby nie uwierzył, czytając sztukę, że rola lichwiarza jest tyle znaczącą, wielką — artysta ją utworzył i artysta podniósł do rzędu pierwszych.

Honor mojej Matki drama w trzech aktach PP. Boulé i Rimbaut, w ciągu jednego miesiąca cztery razy przedstawiona zyskiwała zadowolenie, do czego gra Pani Halpert wiele się przyłożyła— o grze Pana

Komorowskiego i Panny Dobrzańskiej, w ogóle bardzo pochlebnie mówiono. — Pan Wikt. Z. po uczynionym wstępie do swojej o tej dramie recenzji— powiada w końcu że— „Powieść rozwlekła, napchana deklamacją, w rozwinięciu często nienaturalna, zasypiająca i sobie sprzeczna, w morale dwuznaczna, winna jest całe swoje powodzenie talentom aktorów. — Treść sztuki następna.— Córka czuwająca skrycie nad zagrożonym od zwodziciela honorem swojej matki, w stanowczej chwili, chcąc zgubny cios od macierzyńskiej odwrócić głowy, na siebie bierze pozór jej winy.— Wzgardzona i odepchnięta od ojca i kochanka, zmuszona wolą ojca, zostaje żoną podłego uwodziciela matki. — Ale krzyk sumienia wydarł się z macierzyńskiego serca. — Ojciec i kochanek, oświeceni zapóźną prawdą, udają się w pogoń za nieszczęśliwą wygnanką,

i zabiwszy w pojedynku żałującego grzesznika, wracają swobodę i szczęście szlacheckiej miłości dziecinną ofierze.“— Zawsze pełno zbrodni, uwodzeń, ofiar i krzyków, jak w francuskiej dramie. — Przytém, najcenniejszy utwór wybornie pojęty i przedstawiony, zrobi wrażenie; gra sama sprowadzi widzów, gra sama zbiera tryumfy, autorowie zaś szczęśliwi spożywają te laury, jakby na nie zapracowali. —

Przejdźmy do komedyj i wodewilów na Teatrze różnaitości przedstawionych. — Liczba nowych utworów była znaczna; oryginalnych tylko dwa, Pana Jasińskiego — *Jedna Chwila* i *Wybór*; tłumaczonych dziesięć. — powodzenie wszystkich niemal pomyslnie; jedna *Tajemnica Wujaszka*, nie mogła się choć tajemnie wkraść w łaskę słuchaczy. —

Jedna Chwila komedia oryginalna, nie była krytycznie, bardzo rozbieraną i niewytrzymałaby zapewne najłżejszych ciosów. — Autor jej nie miał już to na widoku zadziwić słuchaczy wielkością pomysłu. — Na przędce, w jednej chwili napisał *Jedną chwilę*, powiązał tymczasem wątlą przędzę całej tkanki, rachując na dobrą grę artystów. — Jako sam artysta dramatyczny, wykształcony, doświadczony, pracowity, autor i tłumacz ogromnej masy sztuk i sztuczek rozmaitych, znał i przeczuwał najlepiej, co może zająć publiczność, co ją rozśmieszy, kto najłatwiej podniesie jego utwor; nie omylił się w rachubie bo Pan Żółkowski był oryginałem najśmieszniejszym, nie do naśladowania, sam autor, przewidujący pewnie nie przewidział, że sztuczka jego, do której nie mógł żadnej wartości przywiązywać, ośmnaście razy w ciągu roku rozśmieszać będzie publiczność; pochwała mu

należy że trafnie przenika zdolności swoich współtowarzyszy i tym sposobem umie zabawić słuchaczy, chwala artyście, który kilką słowami drobnej roli, utrzymuje sztukę. — Panna Werowska, dobrze niemłoda pensyonarkę przedstawia — Pani Kosteczka, wyborna mama, która z największym przekonaniem o wdziękach swoich i czerstwym jeszcze wieku, przyznaje się do starości, mówiąc — „starość nieradość.“ — P. Panczykowski, zawsze gra dobrze. — Jedna chwila, pierwszy raz ukazała się w dzień nowego roku, obok Nowego roku, miłej bardzo sielanki przez tegoż samego autora. —

Wybór w jednym akcie, podobał się bardzo słusznie; charaktery wszystkich osób składających komedią, stylem poprawnym i czystym napisaną, pełne szlachetności, muszą przywiązywać do siebie słuchacza. — Intryga zajmująca dosyć, lecz całość nietyle u-

derza, bo wszyscy uczciwi, szlachetni, jeden drugiemu ustępuje i przy większej jeszcze szlachetności, możeby sama Ludomiła najgorzej na tém wyszła: gdyby *np.* ojciec niechciał już wpływać na wolę córki, kochankowie emulując o szlachetność, ustępowali jeden drugiemu kochanki, a ta przez szlachetne posłuszeństwo dla ojca, zostawiała mu wybór dla siebie męża. — Wszystko jednak może się dziać na świecie i niechcemy wyrzucać autorowi, jego pięknej chęci widzenia samych dobrych ludzi na świecie. — Zda je się tylko nie bardzo podobnym do prawdy, charakter Czesława; młodzieniec ten, szlachetnego urodzenia, syn największego przyjaciela ojca Ludmiły, pięknych zasad, pracowity, oswojony bardzo z przedmiotem swojej miłości, (bo się razem wychowywał ze swoją kochanką), posiadający największe zaufanie i miłość Radogosta, ojca kochanki,

nawet dobroczyńca i sprawca jego pomysłowości, przez staranne zajmowanie się interesami domu, jak sam Radogost wyznaje — ten Czesław człowiek rozsądny, przy tylu prawach i korzystnym położeniu, jak dziecko płaczliwe, nie śmie oświadczyć swojej miłości kochance i prosić o jej rękę ojca — martwi się, rozpacza, chce wyjeżdżać — a gdyby miał choć cokolwiek więcej odwagi już by *wyboru* niebyło, Ludmiła byłaby w drugiej scenie jego narzeczoną — a mazur ładnych i żywych tancerek, zakończyłby widowisko wesoło. — Nieśmiemy zreszto wchodzić w zamiary tak zdolnego autora — może miał na celu wystawić taki właśnie charakter Czesława, zdaje się nam tylko nie być wziętym z towarzyskiego życia; jestto ideał dobroci. — Jedno jeszcze, czy wypadło dzień śmierci matki, po rannych płaczach, wieczór weselem i tańcami koń-

czyć? — Gra Artystów wszystkich bardzo dobra i miła.— Pan Komorowski (Czesław) zrozumiał doskonale, myśl autora, najczulszy i najszlachetniejszy. Pan Jasiński w rolach żywych kochanków, jest zawsze na pewnym gruncie.— Pan Karasiński bardzo poczciwy wieśniak. Pan Majewski nie umie zagrać role służących.— Panna Dobrzańska, lepiej jak kiedykolwiek grała: przez półtrzecia miesiąca dana była ta komedia siedm razy.— Wiele pięknych myśli, mocnych wyrażeń, delikatności uczuć i łatwości stylu, czynią autorowi wielką chlubę.—

*O komedii Konstancya z francuzkiego PP. Scribe i Bayard, przez P. Jasińskiego tłumaczonej, powiada Gazeta Poranna.— „Z u-
„podobaniem przyjęła publiczność przedsta-
„wioną wczoraj jednoaktową Komedya pod
„tytułem Konstancya czyli Siostra i Brat.—
„Jedna myśl piękna, wydana w sytuacjach
„dramatycznych z wdziękiem i tkliwością,*

„przytém charaktery osób dość wyraźnie
„skreślone, stanowią zaletę téj sztuki. — Gra
„wszystkich aktorów (Panna Dobrzańska, Pa-
„nowie Jasiński Panczykowski i Stolpe) by-
„ła bardzo dobra.“ — Przedstawiona pier-
wszy raz 22 Stycznia, powtórzona i słucho-
na z zajęciem wielkiem, po dziewięćkroć. —
Szkoda że tego rodzaju sztuczek, dwie tyl-
tylko (druga *Lucya*) P. Jasiński przetłuma-
czył, inne odznacza niższa komiczność,
smak mniej delikatny. —

Lucya, komedia we dwóch aktach ze spie-
wkami, Pana Melesville, grana pierwszy raz
14 Lutego i następnie jeszcze pięć razy by-
ła powtórzoną — Tłumaczenie płynne, ła-
twe, śpiewki bardzo miłe, przyznać należy
że Pan Jasiński bardzo zręcznie tłumaczy,
wodewile francuzkie, ten szczególnie ma
wiele zalet. —

Hortensya czyli kobieta już nie kochana,
okazała się na scenie dnia 12 Marca. — Na-

leży do komedyj wyższego rzędu, w których Pani Halpert celuje. — Intryga niebardzo zawila, sceny jednak bardzo ładne, tkliwe i wybornie były oddane. — Komedia salonowa, z całą wytwornością dobrego gustu, dowodzi razem także gust i tłumaczki Pani Zabłockiej. — Styl piękny, poprawny, polski, choć trudno tłumaczącym ustrzedz się sposobów mówienia francuzkiego kroju. — Dwanaście razy powtórzona przed publicznością wszystkie prawie miejsca zajmującą zawsze w Teatrze, przekonywa, że wolą słuchacze dowcip delikatny, skromny niż bardzo łatwe i płaskie wysilenia conceptów zwyczajnych. — Gazeta poranna, tak o tej sztuce namienia. — „Wczoraj pierwszy raz „dano komedią pod tytułem Hortensya z „francuzkiego P. Tourvier; sztuka ta rozpo- „częta huczными oklaskami, słuchaną była „z zajęciem, jakie gra słusznie obudzała

„rzecz sama z siebie nie tyle zajmująca.“ — Dodamy wszakże, że choć dziełko mniej znakomite, jednak z przyjemnością, może być często widziane. Gra artystów, Pani Halpert, Panów Zółkowskiego i Komorowskiego zdobi i utrzymuje sztukę. —

Jakiż Mąż lepszy, komedia w jednym akcie, tłumacza bezimiennego, dosyć się popodobła, dziewięć razy grana, nie jest jednak tego rodzaju utworem, aby wiele zajmowała publiczność i wzniecała ciekawość widzenia jej, choć ją dobrze grają. — Pierwsze przedstawienie, w dzień 16 Kwietnia, sprowadziło wielu słuchaczy. —

O *Wer-wercie* nie chcielibyśmy mówić długo, bo już to dziełko zyskało przez spory literackie po dziennikach zbyt wiele głośniejszej opinii, na którą zdaje się nie tyle zasługiwać. Tłumaczem jest P. Szukiewicz — łatwość przekładu, śpiewki zręczne jedną mu spra-

wiedliwe pochwały. — Do utrzymania tego trzyaktowego wodewilu przyłożyła się najwięcej Panna Daszkiewicz, wyborna, doskonała i najnaturalniejsza w grze całej.

Syn za Ojca jednoaktowa komedia, przedstawiona pierwszy raz 27 Maja i później sześć razy wznawianą była. — Cel komedyi bardzo piękny, rozwinięcie stosowne. — Charakter Alberta trudny, piękny i rzadki na świecie. — Amelii (Panna Radzyńska) równie trudny, potrzebował dobrej gry. Hrabiego postępowanie nie odznacza wyraźnie prawdziwego jego sposobu myślenia. — W ogóle sztuczka dosyć miła, ma wiele scen bardzo zajmujących i pięknych. —

Godzina małżeństwa, bardzo przyjemna komedyjka, intryga wcale niezwykajna, ciągle zajmująca, całość dobra. — Tłumaczył ją Pan Jasiński. — Kilka scen końcowych, gdzie Wujaszek wpływa, bardzo dobre, ła-

two rozweselają, gra wszystkich dobra; Pan Karasiński jest zupełnie na swoim miejscu, nie mu w grze jego zarzucić nie można, naturalny, jak należy.— Od 29 Lipca, ośm razy przedstawiona nie nudziła publiczności — Rola Sain—Ange po P. Dawisonie, będzie zapewne powierzona dobremu artyście i podniesie sztukę. —

Tydzień rozsądku tłumaczył tenże P. Jasiński.— Sztuczki, którą tylko dobra gra może utrzymać, główną rolę ma tłumacz. — Intryga nie wiele zajmująca i oparta na niedorzecznej zasadzie. — Stryj sam a szczególnie Panna Zofia bohaterka, należą do spisku dosyć nieprzyzwoitego, nasyłając dla wyprobowania cnoty młodego człowieka, kobiety, jedną nawet młodą — zdaje się że to samo powinnyby odwrócić, serce kochanka od Panny Zofii.— Sceny wesołe, mianowicie wtenczas kiedy przechowane ofiary w

dwóch przeciwległych gabinetach wprowadzają w kłopot samotnika — przez cztery miesiące daną była siedm razy, nie zawsze licznych sprowadzając widzów. — Tłumaczenie trochę zaniedbane, choć łatwe.—

O Tajemnicy Wujaszka jednoaktowej komedyi tłumaczonej z francuzkiego, takie wyrzekł zdanie P. Wikt. Z. w Gazecie Porannej. — „Sztuka ta dobrze pomyślana i napisana. — Nie masz w niej wprawdzie nic „coby żywsze uniesienie i głośny uśmiech lub „głębszą czułość wzbudzać mogło, ale zato „położenia wolniejsze są trafnie osłonięte „przyzwoitością sztuki, tak że słuchacz może z półuśmiechem bez znudzenia i bez oburzenia, przez całą godzinę się bawić; „artyści w ogóle wszyscy grali dobrze.“

Pierwszy raz przedstawiona 26 września, następnie jeszcze dwakroć pokazała się na

afiszu. — Długie życie, nie możemy jój wróżyć, będzie wszakże, przy pomocy innych sztuk lepszych w pas de deux lub pas de trois, jakiś czas figurować na afiszu.—

Ostatnią nową sztuką w roku 1838, na Teatrze różnaitości przedstawioną dnia 5 Listopada, jest *Nowy Sąd Parysa* czyli *Icek Sędzia* tłumaczenia niez mordowanego P. Jasińskiego. — Przyjęta bardzo dobrze od pierwszego razu, bawiła słuchaczów jedenaścikroć. Gust publiczności przez częste powtarzanie komedyo-oper wesołych i nieco gminnych skłania się już do tego rodzaju zabawy. — P. Panczykowski w roli Żyda jest zawsze wyborny, powtarza ulubione kawalerom śpiewki i zyskuje huczne oklaski, Panna Paulina Riwoli, nadobnej postaci przy miłym głosie, choć rola nieznacząca, przywołaną bywa; publiczność lubi zawsze poić się choć jedną chwilę, dłużej widokiem wdzięków artystki. — Tłu-

macze rządzą, jak się pokazuje z téj sztuki smakiem publiczności. — Im częściej wystąpią z nowym utworem, tłumaczonym lub oryginalnym, gdzie smak i dążenie moralne będzie na jedną lub drugą stronę skierowane, tym łatwiej i nieznacznie przyzwyczają nas do dzieł przystojnością lub zwyczajnemi żartami napiętnowanych. — Wypada przeto zdać się na dyskrecyą tłumaczów i autorów, albo raczej wypada ich grzecznie prosić, aby niepomagali do rozwijania, bardzo obsitych zarodków złego w człowieku bo one same, prędzej czy później rozwinią się bez przyłożenia ręki do ich uprawy, wzrosną same bez podlewania; lepiej nawet jeśli dla braku wilgoci i ożywczej siły, podniesione lekko z ziemi, uschną pod skwarem słońca. —

Z melodram dawniejszych, Waryatka, w roku 1837 przedstawiona, dziesięć razy spro-

wadzała zawsze prawie licznych słuchaczy z jednakiem, z wielkiem zadowoleniem przyjmujących nie dramę, ale grę artystki rzadką, grę najpierwszej sceny w Europie godną.—Inne jako *Oblubienica z Lamermoru*, *Czemuż nie była Sierotą*, *Jest temu lat szesnaście*, *Dwaj więźniowie z galer*, choć już w podeszłym wieku, znajdowały wielu pokilkakroć lubowników.

Na scenie Teatru rozmaitości, wiele sztuk dawnych i od kilku lat znanych znajdowały ciągle najlepsze powodzenie.— Z komedyj wyższego rzędu, salonowych, odznaczających się zajmującą intrygą, scenami najtrafniejszemi, delikatnym dowcipem i nado wykonaniem podnoszącém je daleko wyżej nad ich rzeczywistą wartość, zasługują na miłe wspomnienie, następujące: *Starsza Siostra*, *Ona go nienawidzi*, *Kwakier i Tancerka*, *Xiężna i Paź*, *Być kochanym lub um-*

rzec, Estella i Szpada mojego ojca; każdą po kilkakroć powtarzano przed zgromadzeniem wszystkie niemal miejsca widowni napełniającém. Z wodewilów ulubionych, niektóre, kilkanaście razy z zapalem przyjmowano. Nowy rok, miał wyborną Magdzię, miał śpiewki przyjemne i miał pana Panczykowskiego, celującego zawsze w roli wieśniaka, dla tego też w ciągu roku szesnaście razy cieszono się tém dziełkiem, które pod względem rzeczywistej wartości, jest małe lecz zawiera sceny, silnie przyciągające słuchaczów — tu wspomnieć należy o wodewilu *Antoni i Antosia*, od kilku lat dobrze znanym a jeszcze dwanaście razy w tym czasie powtórzonym — zawiera sceny z życia wiejskiego, które rokoszny mazur zakończy. Wiele komedyj dobrych, gra dokładna wszystkich artystów ciągle utrzymuje na scenie i sprawia rzetelną przyjemność

zgrupowanym, wiele zaś winne był swój i szczęśliwe powodzenie jednemu prawie artyście — jako Zachód słońca, Mina, Mleczna siostra, Dwie przeciw jednemu, Dwa pojedynki, Landara; żadna z nich nie przetrwałaby tyle pomysłnych przedstawień, gdyby jej wartości nie dodawała, albo raczej nie stanowiła jedna rola, którą P. Żółkowski odgrywa — jak odgrywa, nie mamy już potrzeby dodawać; pierwszą i drugą powtórzono po trzynastu razy — przy odgłosie nie okłasków ale gwaru i krzyku — trzecią dziewięćkroć, do czego i gra Panny Daszkiewicz wiele się przyczyniała, następną jedenastu razy -- a dwie ostatnie po sześć razy przedstawione, jeszcze długo doznawać będą najlepszego powodzenia. — Wszystkie te utwory w końcu pomienione, w szczęściu swém zależące od jednej osoby, pobudzały za każdym razem do szczerzej, serdeczniej wesoło-

ści, do głośnych, nieutulonych śmiechów, które czasem i tży czułości lub radości przepłatały.

Kto chce napięścić ucho, melodyjnymi dźwięki, harmonią dziką i przerażającą lub słodkimi do duszy przechodzącemi tony — kto lubi wpatrywać się w rokoszne widoki, cudowne, poetyczne obrazy, bawić oko blaskiem, wytwornością i przepychem — albo rozrzewniać się i przerażać na głoś boleści, żalu, miłości i rozpaczy — znajdzie dla siebie najobfitszy pokarm, na widowiskach Teatru Wielkiego. Kto woli zapomnieć o troskach i nie nużyć oka widokiem wzniosłych obrazów — dla kogo rzadkie są chwile szczęścia i wesela; niech wstąpi czasem do Teatru rozmaitości — tam go śmiech pusty i poniewolny, siedzącego obok towarzysza, z zamyślenia obudzi, tam znajdzie otwarte salonów intrygi, ich cnoty, powaby a często

zdrożności. — Może niekiedy łza zabłyśnie — ale łza lekka — łza, która ulgę i rozkosz sprawuje.

Taka różność widowisk, taka różność przyjmowanych wrażeń, nagina serce i umysł całą siłą w którą bądź stronę, kształci władze moralne, podnosi, ożywia i uszlachetnia czucie — daje poznać piękność dzieł natury i sztuki, zbliża nas i oswaja z niezmiernym i różnokształtnym obszarem świata, otwiera wszystkie tajnie skłonności ludzkich i obeznaje z tém, czego byśmy może nigdy przy najdłuższém życiu nie doświadczyli i nie poznali. Nie płoną i niemało znaczącą zdają się tedy rzeczą wszelkiego rodzaju widowiska sceniczne — tém bardziej, jeśli je mamy tak starannie, z taką znajomością sztuki, z takim gustem, przepychem i różnorodnością urządzone.

D O D A T E K.

w Styczniu.

18 i 26 Przedstawienia na wielkiej scenie
Pana Dupuis herkulesa i panny
Teutsch.

w Lutym

Ostatnich dni miesiąca PP. Vieuxtemps i
Henzelt sławni wirtuozi dali wspólnie dwa
koncerty; Vieuxtemps na skrzypcach, Henzelt
na fortepianie. —

w Marcu.

16 Koncert na fortepianie panny Konstan-
cyi Vanin.

17 Marya Taglioni tańczyła w 3cim akcie
Roberta, scenę uwodzenia.

20 Tańczyła też artystka w balecie Rycerz
i Wieszcza.

20 Wykonała w trzecim Akcie Niemiej z Por-
tici — taniec Neapolitana. —

23 Niefortunny wstęp Panny Królikowskiej
prowincjonalnej artystki, na scenę Tea-

atru rozmaitości, w komedyi *Nieżgody domowe*.

24 Powtórzenie reprezentacyi z dnia 17 b. m.

27 Na dochód panny Taglioni, widowisko: trzeci akt Niemiej z Portici, w czasie którego powtarzała taniec trzeciego wystąpienia — Powrót Majtka, komedya i 2gi akt baletu Sylfida.

w Maju.

1 Koncert w Teatrze na waltorni pana Löwi.

18 Koncert na skrzypcach P. Artôt z wielkimi oklaskami przyjęty.

22 Pani Brodowicz artystka Krakowskiego Teatru śpiewała w Cyruliku Sewilskim — dobrze przyjęta.

25 Koncert na fortepianie P. Aloizego Tausig.

26 Koncert P. Artôt.

29 Pani Brodowicz i P. Bielling artysta ope-

ry w Wiedniu, śpiewali z oper *Semiramis* i *Cyrulik Sewilski*.

w Czerwcu

5 Ciż sami z różnych oper wyjątki odśpiewali.

25 P. Ładnowski, gościnną rolę przedstawił w *Komedyi Kozioł, Szaroburego*

w Lipcu.

17 i 20 Koncert automatów P. Kaufmana.

w Sierpniu.

16 Niefortunny wstęp Panny Krith w komedyi *Malarz z miłości*.

30 Smierć nader miłego i zdolnego artysty *Ferdynanda Baranieckiego*.

w Październiku.

Wystąpienia gościnne.

11 Pani *Burzyńskiej* w *Komedyi Damy i Huzary*.

13 P. *Szmidkow*, w operze *Fra-Djawolo*.

16 *Tegoż*, w *Zampie*.

K O N I E C .

SKOROWIDZ.

	str.		str.
OPERA	1	Turczynowicz Konstan-	
Kurpiński	2	cya	37
Elsner	24	Lideman	38 93
Stefani	3 24	Gwozdecka	39
Nidecki	5	Balcer	40
Eracer	23	Wendt	40
Orkiestra	6	Trawna	41
Zyliński	6	Piasecka	42
Dobrski	7	Polichnowska	33
German	9	Turczynowicz Roman .	43
Lanckoroński	11	Domagalski	45
Wejnert	12	Zurkowski	45
Markowski	13	DRAMA	47
Stolpe	14	Kudlicz	49
Bondasiewicz	16	Zółkowski	50
Rivoli Ludwika	17	Komorowski	54
Rywacha	18	Jasiński	58
Turowska Józefa	19	Panezykowski	61
Turowska Marya	21	Karasiński	64
Rivoli Paulina	21	Majewski	66
BALET	25	Halpert Leontyna	68
Maurice Pion	31	Kostecka	75
Koss Eugenia	35	Daszkiewicz	77

str.	PRZEDSTAWIENIA.		str.
Werowska	79	Pocztylion	133
Dobrzańska	84	Gulnara—Jan z Paryża	142
Bogusławski	86	Poliszynel	147
Szymanowski	87	Piąty akt	154
Swiergocki	88	Ród Maranów	162
Jastrzębski	90	Nowa Miłość i Mary-	
Gizewski	91	narz	163
Smiałkowski	91	Marya	163
Radzyńska	93	Paraviedes	168
Mozdżeńska	94	Piętno hańby	169
Rostkowska	94	Honor mojej matki	177
Rembecka	94	Jedna chwila	180
Szczurowski	99	Wybór	181
Werowski	105	Konstancya	184
Zdanowicz	112	Hortensya	184
Damse	117	Jakiz mąż	187
Kurpińska	120	Wer-Wert	187
Zółkowska	124	Syn za Ojca	188
Jankowska	125	Godzina małżeństwa	188
Chomanowski	126	Tydzień rozsądku	189
Skomorowski	130	Tajemnica Wujaszka	190
Niedzielska	131	Nowy Sąd Parysa	191
Ręczyńska	132	Zakończenie	196





<http://rcin.org.p>

PT 479

